Nr. 85. Lwów. — Środa dnia 14. Kwietnia. Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | | Na prowincji z przesyłką pocztową | |
|---|---|---|---|
| Miesięcznie | — zł. 75 ct. | Miesięcznie | . 1 zł. |
| Kwartalnie | 2 „ 25 „ | Kwartalnie | . 3 „ |
| Półrocznie | 4 „ 50 „ | Półrocznie | 6 „ |
| Rocznie | 9 „ — „ | Rocznie | . . 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Walerjana.
Jutro: Anastazji. Ludwiny.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 11·9 Długość dn. g. 13 m. 37·9
Zachód „ g. 6 m. 49·8 Przybyło „ 3·6 minuty

## Rozruchy belgijskie.

Tłumienie rozruchów belgijskich w trzech wielkich centrach robotniczych postępuje widocznie. Przywrócono przynajmniej spokój powierzchowny; w warstwach robotniczych atoli żarzy się bezustannie, a pierwsza iskra może na nowo straszliwe sceny wywołać. Jenerał Van der Smissen skoncentrował obecnie wszystkie siły, któremi mógł rozporządzać; osady przemysłowe, trakty bite, przejścia do dróg głównych zajęte są przez milicją. Zwarte kolumny wojsk osłaniają wszelkie ważniejsze punkta i są gotowe do stłumienia przemocą każdego rozruchu.

Bastowania robotników są dozwolone, atoli każdy mówca, który na zebraniu zabierze głos, aby instytucje państwa zaczepić, ma być bezzwłocznie aresztowanym. Tam, gdzie siły zbrojne wystarczają do zwalczenia ewentualnego rokoszu, zbiorowe aresztowania tych mianowicie, którzy wzięli udział w straszliwem zniszczeniu i złupieniu hut szklanych Baudouxa, są na dziennym porządku.

Wykazało się już, że czyn ten barbarzyński już od dawna był w planie. Na ruinach umieszczono napis: „Robotnik sztandar wolności zatknie na gruzach pałaców.“

Jaki nastrój panuje pośród ludności, o tem świadczą groźne zamachy. Oddziały stojące na straży, huty, zakłady fabryczne i dyrektorzy narażeni są na często powtarzające się napady.

W pobliżu zakładu Couilleta żołnierzy stojących na posterunku obrzucono kamieniami i ciężko pokaleczono. W Ressaix, w Centre, zrobiono zamach dynamitowy na dyrektora kopalni węgla Panaux; dom jego mieszkalny prawie zupełnie zburzono. Na Bonnehilskie huty walcowe natarło 400 robotników, aby je zburzyć; na szczęście żołnierzom udało się napastników odeprzeć.

W Charleroi, jak skonstatowano, 11 tysięcy robotników powróciło do roboty, 20.000 jeszcze bastuje: huty tameczne znajdują się wprawdzie w ruchu, ale bardzo leniwym. Właściciele ich w chwili obecnej widząc się w bezpieczeństwie powystawiali gminom ogromne rachunki wartości swych zakładów celem uzyskania bonifikacji za poniesione straty, gdyby te zakłady zostały zburzone, albowiem wedle krajowego prawa gminy odpowiadają swym funduszem za straty, poniesione przez obywateli w skutek zaburzeń.

Dotychczas zabito podczas rozruchów w Charleroi 26 wichrzycieli.

W Borinage robotnicy w większej części powrócili do zwykłego zatrudnienia, natomiast w Centre rozruchy pomiędzy robotnikami przybierają coraz szersze rozmiary. Skutkiem wybuchu zmowy w Marimonckich kopalniach węgla liczny zastęp robotników porzucił pracę. Robotnicy hut szklanych i ośmiu kopalń węgla zabastowali.

W Framieries zmówili się wszyscy a także w kamieniołomach Lessines zawieszono robotę. W Leodium to samo się dzieje.

Robotnicy kopalń węgla w wschodniej części, którzy dotąd w agitacji nie brali udziału, obecnie także już zabastowali, a do nich przyłączyła się znaczna liczba zatrudnionych w innych kopalniach.

W Scilles przyszło do krwawego starcia pomiędzy robotnikami. a żandarmerją, która chciała aresztować trzech robotników. W Leodium napadnięto w tych dniach oficera gwardji obywatelskiej Martiala, który przy tłumieniu rozruchów wielką okazał energją i strasznie go poraniono sztyletami. Do Verviers wyruszyły liczne siły zbrojne, które mają czuwać nad każdym ruchem tamecznych anarchistów.

Wszystko to świadczy o groźnem usposobieniu robotników, a chociaż na razie dzięki energji wojskowej spokojniejszy nastrój się objawia, to jednak sytuacja nie przestaje być groźną i źle wróżącą. Wojskowa okupacja trzech okręgów: w Charleroi, Leodium i Mons ma być ukończoną, wedle obecnych widoków, w tym miesiącu.

---

## Sprawy polityczne.

**Z Rady państwa.** Na poniedziałkowem posiedzeniu Rady państwa, w dyskusji nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości Schönborn polemizując z Jacques'em zapytuje, czy już przed rokiem 1879 nie zachodziła potrzeba reformy na polu ustawodawstwa sądowego. Na zarzut, że większość wobec tych reform dla tego okazuje się niedbałą, ponieważ ustawy odnośne są produktem ducha niemieckiego i zredagowane w języku niemieckim, zaznacza mówca, że wszystkie przedłożenia redagowane bywają w t. z. języku państwowym, a nikt przeciw temu nie występował.

A jeden tylko projekt do ustawy, który głównie ożywiony jest duchem niemieckim, a mianowicie co do dziedziczenia spadków włościańskich, doznaje właśnie ze strony lewicy silnych zaczepek.

Mówca zaznacza, iż niesłuszny jest zarzut, że przy obsadzaniu posad sędziowskich Niemcy bywają pomijani.

Derschatta ubolewa nad systematycznem prześladowaniem niemieckich urzędników w południowej Styrji, stwierdza, że w dolnej Styrji wszyscy urzędnicy z wyjątkiem jednego władają językiem słoweńskim; zarzuca ministrowi sprawiedliwości, iż występuje jako minister Słowian, w skutek czego niemieccy urzędnicy sędziowscy nie mogą awansować. Wykształcony stan sędziowski wymrze jednak. Mówca omawia rzekome słowiańszczenie i ostrzega przed tworzeniem się nowego organizmu państwowego w państwie.

Pirko proponuje rezolucję, żądającą, aby wszystkim istniejącym i w najbliższych latach założyć się mającym ziemskim Towarzystwom hipotecznym w celu ulgi w kredycie hipotecznym nadać te same przywilejo, jakie ma czeski bank hipoteczny ziemski.

Dubsky wnosi rezolucję, aby na urzędy depozytowe włożony został obowiązek realizowania kuponów od przechowywanych przez nie efektów i aby urzędy te leżącą w nich gotówkę korzystnie lokowały.

Następnie zabrał głos minister Prażak. (Patrz telegram).

**Anglja.** Ze zdziwieniem widzimy, że pewna część prasy polskiej — ta właśnie część, której podobało się przyrównać Polskę do Irlandji — namiętnie teraz walczy pod sztandarami Gladstone'a i gromy ciska w obóz konserwatywny, torysowski, za to, że zwalcza gladstonowskie projekta. Skądże tyle zapału dla sprawy, która nas nic nie obchodzi? Życzymy szczęścia i pomyślności każdemu narodowi, zwłaszcza pozbawionemu niezależności, a nam nic nie winnemu, ale jeśli będziemy łzy wylewali do wszystkich łzawnic, jakie istnieją na kuli ziemskiej, to nam ich na własne nie starczy potrzeby. Sądzimy, że w sprawie angielsko-irlandzkiej nam najbardziej przystoi rola nieuprzedzonego widza. Za mało są znane nam te stosunki, żebyśmy mieli na tle ich „robić politykę“ od czci i wiary odsądzać Salisbury'ego, a palmę męczeństwa za wielką ideę przyznawać Gladstonowi, zwłaszcza, że ten starzec swym stosunkiem do naszych najserdeczniejszych nie pokazuje odrazy do najpotworniejszych niesprawiedliwości. Zatem i jego uczucie sprawiedliwości względem Irlandji nie jest od podejrzeń wolne. Dla nas powinno wystarczać, że krom *Daily News'u*, cała prasa angielska zwalcza gladstonowskie projekta. Poważna *Saint-James-Gazette*, nigdy nie spiesząca się ze zdaniem, a zawsze swe zdania ważąca na szali subtelnego poczucia sprawiedliwości, tak się odezwała w trzy dni po wniesieniu przez Gladstone'a projektów irlandzkich do parlamentu:

Z dumą konstatujemy, że w Anglji nie odezwał się ani jeden głos przeciw temu, że coś trzeba dla Irlandji zrobić. — nie odezwał się teraz, w chwili, gdy projekta gladstonowskie okazały się zgubniejszemi, aniżeli początkowo sądzono. Tak, trzeba z Irlandją uczciwie się porachować, to znaczy, i ona i my powinniśmy postąpić uczciwie. Nam nie wolno być rozrzutnymi, jej nie wolno nas gubić, do czego dąży. Projekta gladstonowskie dążą do utworzenia niepodległego irlandzko-amerykańskiego państwa tuż u drzwi W. Brytanji; dążą nie do unji, lecz do rozbicia. Wielka Brytanja wyszłaby z szeregu mocarstw europejskich, stanęłaby w jednym rzędzie z Portugalją, gdyby na karku miała jeden Stan północno-amerykańskiej republiki. Cóżby się wtedy stało w Europie, w której i tak tyle dzieje się nieprawości? I w imię jakich-że świętych zasad mamy naszę ojczyznę wprowadzić na szafot? Irlandczycy mówią po angielsku i innego języka nie posiadają, korzystają z wszystkich praw na równi z nami, mają wreszcie zupełny samorząd administracyjny i kościelny. Mają jeszcze jakie potrzeby? — to zbadać je i dać im, czego potrzebują, ależ, na Boga, niepodobna dawać tego, czego żądają mordercy agrarni, zbrodniarze, którzy nie są w kryminale dlatego jeno, że ich nie schwytano“.

Nie tak spokojnie, ale w tym samym sensie piszą wszystkie inne dzienniki angielskie, nawet *Pall-Mall-Gazette*, a znakomity znawca stosunków angielskich, John Lemoine, francuski senator, nazwał w *Journal des Débats* projekt gladstonowski projektem błazeńskim. Dodajmy wkońcu, że w wiedeńskich politycznych kołach przewidują niezawodny upadek Gladstone'a — już na zawsze.

**Sprawa wschodnia.** W Londynie utrzymują, że przesadnemi są wiadomości o niepokojach, wywołanych w Macedonji przez agitatorów panslawistycznych. — Ludność jest tylko niezadowolniona z tego, że w tej prowincji stoi już od ośmiu miesięcy 150 tysięcy tureckiego wojska, które bezpłatnie się mieści w chatach włościańskich i niedość troskliwie odróżnia cudze od swego.

Z Konstantynopola donoszą, że 2500 Czarnogórców wpadło na terytorjum tureckie i obsadziło dwie miejscowości w Starej Serbji, koło Gołaszynu, starszy się przytem z ludnością i turecką załogą na ostre. Porta zażądała w Cetynji wyjaśnień i stamtąd odpowiedziano, że to prosty wypadek godny ubolewania.

Po wczorajszych wojowniczych telegramach z Grecji, dziś nie nadeszło do tej chwili żadnych wiadomości.

---

## Korespondencje.

**Petersburg 7 kwietnia.**

(>) P. Bunge, rosyjski minister finansów, a zarazem socjalista skrajny, zrobił krok fałszywy i jak się zdaje, będzie musiał ustąpić. Przynajmniej dzisiaj głośno to mówią i jego dymisję przewidują. Wypracował on i przedłożył Radzie Stanu projekt do ustawy o ubezpieczeniu robotników od wypadków, której celem jest chyba zabić wszelki przemysł w Rosji. Wyobraźcie sobie naprzykład, że jeden paragraf tej ustawy postanawia, iż robotnik zatrudniony w fabryce lub w jakimkolwiek zakładzie przemysłowym, potrzebuje tylko donieść władzy, że padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku, a nie potrzebuje wcale udowadniać swego twierdzenia, przedkładać świadectw lekarskich, cytować naocznych świadków etc. Dopiero fabrykant ma udowodnić, że twierdzenie robotnika jest fałszywe, lub przesadne, albo też, że jego okaleczenie nastąpiło z własnej jego winy, aby odtąd próżnować i żyć z emerytury, którą mu fundusz zaopatrzenia obowiązany będzie wypłacać do śmierci.

Inny paragraf tego projektu postanawia, że do tego, aby nastąpiło przedawnienie, potrzeba żeby od dnia wypadku minęło co najmniej dwa lata. Możecie więc z tego jasno ocenić wartość ustawy. Każdy wydalony robotnik z fabryki za kradzież, pijaństwo, nieposłuszeństwo, próżniactwo, nieudolność etc. będzie składał władzy doniesienie, że go ta lub owa maszyna przed półtora rokiem skaleczyła dajmy na to w palec. Fabrykant będzie musiał udowadniać, że to nieprawda, więc tracić czas, ponosić koszta, opłacać adwokatów, dawać łapówki urzędnikom. Udowodni, że to nieprawda, to będzie miał tę satysfakcję, że już więcej nic płacić nie będzie, bo z robotnika nie ściągnie przecie zwrotu kosztów, gdyż on nic nie ma. Nie udowodni, a to jest bardzo możebnem przy dwuletnim terminie i przy tem, że posady sądowe są coraz częściej obsadzane przez socjalistów, to będzie miał jeszcze tę satysfakcję, że będzie musiał wypłacić znaczną kwotę do funduszu zaopatrzenia robotników.

Ciekawem jest to, że projekt Bungego jest ułożony na wzór — zgadnijcie jakiej? — oto, *szwajcarskiej* ustawy o zabezpieczeniu robotników z tą tylko odmianą, że bierze robotników jeszcze bardziej w obronę przeciw fabrykantom. Możecie więc sobie wyobrazić ustawę, która może nawet jest dobrą w Szwajcarji, gdzie cały lud jest wysoce wykształcony, pracowity, sumienny, ma wysoce wyrobione poczucie honoru i obowiązku, — i taką ustawę przeniesioną żywcem do Rosji i zastosowaną do na wpół dzikiego chłopa.

To też w sferach przemysłowych wieść o tym projekcie Bungego wywołała strasznie deprymujące wrażenie. Słyszałem dziś zdanie kilku większych fabrykantów; wszyscy oświadczyli, że jeżeli Rada Stanu projekt przyjmie, to za lat pięć przemysł rosyjski będzie należał do przeszłości. Niektórzy zaś dawali niedwuznacznie do zrozumienia, że jakkolwiek mają p. Bungego, za skrajnego socjalistę i doktrynera, który może nawet z własnej inicjatywy stworzyć taki dziwoląg, to jednak sądzą, ze musiała tu działać ręka Bismarka. Bo rzeczą jest jasną, że Niemcy mogłyby ponieść olbrzymie ofiary, aby przeprowadzić w Rosji taką ustawę. Wszak to dla nich byłoby to samo, co otworzenie na oścież rynków rosyjskich dla ich przemysłu. Tutejsze fabryki pozamykałyby się jedna za drugą, a kupcy z konieczności musieliby sprowadzać towary z Niemiec.

**Z Litwy** w kwietniu.

Pełno u nas szeptów o jakichś zmianach na lepsze, które mają spaść na nasze skołatane głowy z łaski petersburskiego rządu. Z jakiej racji miałyby te zmiany nastąpić, nikt nie pyta, bo każdy nadzieja ich żyje oddawna. Co miałyby te zmiany dotknąć w systemie, a co zostawić, nad tem również nikt się nie zastanawia. — „W Rosji wszystko możliwe; humor chwilowy często więcej znaczy, niż jakieś racje stanu, zwłaszcza, że te racje, to także rzecz widzimisię, rzecz usposobienia, a więc do pewnego stopnia humoru" — oto jedyną odpowiedź, jaką się słyszy na zapytanie: a skąd-że by naszym najserdeczniejszym nagle przyszła ochota pokazania nam mniej gniewnego oblicza?

Zdaje mi się, że w błędzie nie jestem utrzymując, iż pogłoski o tych zmianach zasiał sam p. Kochanów. W Petersburgu pośliznęła mu się noga i było rzeczą prawie zdecydowaną, że ustąpi. Żal mu było świetnej posady, na którą niespodziewanie dla siebie dostał się z lichego gubernatorka w Piotrkowie. Człowiek to ni z pierza, ni z mięsa, a otrzymał tak wybitne stanowisko wprost dla tego, że po śmierci Todtlebena na razie nie było lepszych kandydatów. Ogromna pensja, wspaniała rezydencja w Wilnie z parkiem, jakiego w stolicach szukać, prześliczny pałac letni pod miastem, w uroczem Zakresie, nad brzegiem Wilji, a nadewszystko to niekontrolowane przez nikogo pole do samowolnych wybryków, bo arystokracji rosyjskiej, któraby wpływami swemi u dworu trzymała go w karbach, tu nie ma, a polska arystokracja za nic w Petersburgu się liczy. To wszystko nie do pogardzenia, więc zachwiawszy się, p. Kochanów zwołał cowybitniejszych przedstawicieli szlachty i jął ich namawiać do ułożenia solennego adresu do tronu. Z pytyjskich słów jego można było istotnie zrozumieć, że rząd ze względu na sprawy wielkie, europejskie, chce zaprowadzić pewne zmiany we wszystkich ziemiach polskich, chce się oprzeć na elemencie konserwatywnym, a więc szlacheckim i katolickim, lecz nie wypada mu jakoś dać coś, nie będąc o to proszonym. Zatem—adres, a potem przewróci się nad nami róg obfitości z łaskami.

Lecz dla czego zachwiał się p. Kochanów? Oto prawdziwa historja tego wypadku. Ze wszystkich tutejszych dygnitarzy jeden tylko głównodowodzący jenerał Nikitin nie ugiął przed nim głowy i ci dwaj panowie od początku wrogo spoglądali na siebie. Nikitin mieszkał w Wilnie od lat dwudziestu, tu zrobił karjerę, zżył się z miastem i jego mieszkańcami, bawił u Polaków i ich u siebie chętnie widział. Wszystko to się nie podobało Kochanowowi, robił tedy jenerałowi tysiączne przykrości, aż wreszcie posunął się do skandalu. Istnieje tu prawo, że kto chce mieć u siebie więcej jak siedm osób gości, muzykę, tańce itd., ten musi o pozwolenie prosić policji. Prawo to wydano specjalnie dla Polaków, ale zapomniano w nim dodać, iż ono do Rosjan się nie stosuje. Bardzo naturalne zapomnienie. — Nigdy też nie bywało, żeby ktokolwiek Rosjanin pytał policji o pozwolenie dania wieczoru lub balu. Otóż przed kilku miesiącami jenerał Nikitin dał bal i zaprosił nań wiele domów polskich, a o wielkorządzcy — zapomniał! Więc ten przysłał mu policję i kazał jej spisać protokół o nieprawnie urządzonej zabawie. Jenerał policję wypędził i sam pojechał do Petersburga ze skargą. Panu Kochanowowi zrobiono ostrą wymówkę i odtąd zaczęła się już otwarta walka między tymi dwoma dygnitarzami. Ostatecznie p. Kochanów zwyciężył: jenerała odwołano i zaliczono do Aleksandryjskiego komitetu dla rannych, co równa się oddaniu do domu przytułku dla starych jenerałów. Ale było to pyrrusowe zwycięstwo. Sfery wojskowe uczuły się tem mocno dotknięte, że „nominalny" jenerał Kochanów, bażant, jak takich wojskowi nazywają, albo „atramentowa dusza" potrafiła obalić bojowego, rzeczywistego jenerała, który nadto miał wyższy stopień od Kochanowa, bo gdy ten jest jenerałem-porucznikiem, tamten — pełnym jenerałem, *en chef*. Poczęły więc te sfery domagać się, aby i Kochanów był ukarany. Tak się zachwiało jego stanowisko. Czem się to skończy, trudno przewidzieć, a dla nas rzecz to obojętna: dziś w Rosji same Kochanowy.

Niebawem otworzą tu oddział banku szlacheckiego. W nim rosyjscy właściciele dóbr, posiadacze z łaski rządu skonfiskowanej nam ziemi, będą mogli czerpać pożyczki na 5 proc. Nam nie wolno będzie korzystać z tego banku, dla nas istnieje tylko instytucja kredytowa ziemska, która musi brać wysokie procenta, bo tak chce system dążący do zrujnowania naszych ziemian. I w istocie oni się zrujnują, lubo nie tak prędko i nieoględnie jak ziemianie z innych stron naszej ojczyzny — rujnują się, bo rozporządzenia administracyjne, ustawodawstwo, środki komunikacyjne, wreszcie teraźniejsza kryzys — wszystko podkopuje stanowisko ziemian.

## Niebezpieczne agitacje.

W Tarnowskiem, jak donoszą do *Czasu*, krążą ciągle wśród ludu potworne baśnie, podsycane przez jakiś nieznanych agitatorów. Oto co np. czytamy w *Czasie:*

„W toku jest teraz dochodzenie sądowo-karne w sądzie ciężkowickim w powiecie grybowskim, gdzie już w ostatnich czasach odżyła baśń o zbliżającem się powstaniu. W trzech wsiach tego powiatu zaczęto sobie rozpowiadać, że w dworach panowie gromadzą broń, aby podczas świąt spaść na wsie i powetować ludowi wiejskiemu wypadki r. 1846. Ta baśń jest o tyle niebezpieczniejszą od poprzednich, że wskazuje bliski termin wybuchu urojonego powstania i wyznacza mu cel szczególnie drażliwy dla ciemnych mas ludu wiejskiego. Na szczęście, jak w poprzednich razach tak i teraz władza powiatowa przychwytała tę potworną zmorę niejako na jej wstępie do powiatu i położyła kres dalszemu jej postępowi. Szybkie dochodzenie administracyjne dostarczyło sądowi w Ciężkowicach materjału do wystąpienia karnego przeciw sześciu indywiduom. Rozsiewaczy bredni, niepokojącej w każdym razie, dosięgnie kara zasłużona, ale czy sądowi powiedzie się dotrzeć do źródła i dosięgnąć karą autorów tej bredni, tego na pewne oczekiwać nie można. Jak banda podpalaczy chyłkiem i ukradkiem działają autorowie i propagatorowie wieści powstańczych. Trudno dojść po nitce do kłębka, bo nić zaraz się urywa. Kogo schwytano niejako na gorącym uczynku tj. na opowiadaniu niepokojących bredni, ten wprawdzie już wyprzeć się nie może, ale dalszych wskazówek, wiodących do wątka, podać nie umie, nie może, czy nie chce z powodu jakiejś obawy".

Do tej relacji swojego korespondenta dodaje *Czas* od siebie następujące uwagi:

„Ze wszystkich doniesień, jakie nas z różnych stron dochodzą, zasługują na zastanowienie i zbadanie te, które mówią o pojawiających się wśród ludu nieznanych ludziach. Tam widziano jakiegoś młodego chłopaka, który do włościan zgromadzonych przed karczmą po nabożeństwie w kościele przemawiał, że w roku bieżącym przyjdą straszne nieszczęścia i jak prorok w około Niniwy wołał: „strzeżcie się ludzie" — ale nie zachęcał, jak tamten do pokuty, lecz groził i straszył. Gdzieindziej krążył jakiś obcy człowiek w przebraniu włościańskiem i także apokaliptyczne głosił przepowiednie, lecz już wyraźniej wskazywał termin tych nieszczęść i katastrof, jako w roku, kiedy Wielkanoc przypada na św. Marka. Kto tych ludzi wysyła — czyja tu ręka rzuca ten posiew?

Czy mielibyśmy tu do czynienia z jakąś odnogą anarchizmu europejskiego, który próbuje poruszać kwestje agraryjne? czy też inne są tu w grze czynniki? Propaganda ta pojawia się od jesieni — chce niepokoić ludność jakąś baśnią „nowego powstania" — ma więc nietylko antispołeczny, ale i polityczny charakter. Emisarjusze ci chwalą stosunki za Wisłą — a znając uczucia monarchiczne ludu sławią rządy tego cesarza, którego sobie panowie nie ujęli. Każdy zaś wypadek, agitacja ta wyzyskuje jak świeżo n. p. zbieranie podpisu na petycje o święcenie niedziel. Wszystkich wersyj, jakie nas dochodzą, nie przytaczamy, lękając się wszelkiej przesady, która tak łatwo do podobnych mięsza się objawów — wszystko jednak zdaje się wskazywać źródło pokrewne tej propagandzie, która przed trzema laty zdradziła się przedwczesną apostazją Hniliczek. Przerzucenie akcji ze wschodniej do zachodniej Galicji — pomiędzy lud mazurski i łaciński jest zwrotem niespodziewanym. Niewystarczające mamy pod tym względem dane, ale wymagają one bacznej uwagi i czujności władz. A co innego czujność, co innego niepokój — pierwsza jest obowiązkiem, druga nie ma podstawy. Mamy głębokie przekonanie, że włościanin zrównany prawami, mający przystęp i udział we wszystkich instytucjach samorządu, jak przy wyborach daje corocznie dowody ufności, tak w życiu społecznem pozbył się w gruncie dawnych uprzedzeń i niechęci i uczynił znaczny postęp jak w dobrobycie, oświacie, tak i w poczuciu obywatelskiem i harmonji społecznej. Lecz i w sferach wykształceńszych zręczna intryga, potwarz, bajka i komeraż znajduje przystęp i miewa często szkodliwe następstwa, tem zaś bardziej wśród mniej oświeconych, takie zaś zabałamucenie może być tylko skutkiem działania zewnętrznego i tajnej propagandy, która do społecznych podmuchów dołącza mistyczne zabobony i przepowiednie, roku klęsk i nieszczęść. Jest to ostrzeżenie i pobudka zarazem do wspólnego czuwania i oddziaływania urzędu, plebanii, szkółki i dworu!

---

# KRONIKA.

**Arcyks. Rudolf w Hercogowinie.** Podróż następcy tronu do ziem okupowanych jest niezawodnie faktem wielkiej doniosłości politycznej, więc nie od rzeczy będzie podać szczegóły przyjęcia, jakie tam go spotkało.

Gdy się rozeszła wieść po Mostarze, że dostojny gość zawita do tego miasta, zapanowała w nim ogólna radość. Zaczęto zaraz ozdabiać ulice flagami i festonami, a w czwartek wieczorem (8 bm.) iluminowano wszystkie moszeje.

Nazajutrz przybył Arcyksiążę do Metkowic i powitany przez F. M. P. Winterhaltera i majora Sauerwalda udał się osobnym pociągiem w dalszą podróż. W Caplina-Zitornisli i Bunie wyprawiły Arcyksięciu wspaniałą owację tłumy ludności i deputacje z okręgów Ljubuskiego, Stolackiego i Mostarskiego. O godzinie 9 min. 15 wśród grzmotu armat i bicia dzwonów wjechał pociąg arcyksiążęcy na stację Mostarską.

Czekające tam deputacje i niezliczone tłumy ludu przywitały gościa entuzjastycznem, kilkakrotnie wznoszonem: „Živjo!" Arcyksiążę wysiadłszy z wagonu, zwrócił się do burmistrza Begowicza, który w pokornych a serdecznych słowach wyraził wdzięczność miasta i kraju za odwiedziny Jego Cesarzewiczowskiej Mości i prośbę, aby arcyksiążę do stóp tronu złożył wyrazy najgłębszego przywiązania, jako też szczerej lojalności ze strony ludu hercogowińskiego, który byłby bardzo uszczęśliwiony, gdyby Najj. Pan raczył zaszczycić swych tutejszych poddanych jak najrychlejszemi odwiedzinami.

Poczem burmistrz podał arcyksięciu chleb i sól, a jego córeczka piękny bukiet.

Nastąpiła prezentacja zgromadzonych dygnitarzy i defilada kompanji honorowej, a gdy arcyks. wsiadł do powozu, otoczyła go banderja dziewięciu młodych obywateli Mostarskich w narodowych strojach i pod przewodnictwem oddziału huzarów, ruszył cały orszak przez ulicę Ljubuską i przedmieście Zahmeje do katolickiego kościoła, gdzie biskup Bukonjicz z liczną asystencją powitał arcyksięcia i wprowadził do wnętrza. Zabawiwszy tu chwilę, arcyksiążę wraz ze swym orszakiem pojechał przez most Franciszka Józefa na plac tegoż nazwiska. W ciągu całej drogi od dworca, ludność wznosiła ciągłe okrzyki na cześć dostojnego gościa, a tu wpadła w zapał nie do opisania. Szpalerem utworzonym przez straż ochotniczą ogniową, udał się orszak gości do miejscowej komendantury, skąd arcyksiążę już pieszo przez boczną ulicę, wysłaną dywanami i ozdobioną z prawdziwie wschodnim przepychem podążył do moszei Karagjoebegova.

Następnie zwiedził arcyksiążę kościół prawosławny, w którym obok wielkiego ołtarza usiadł na przygotowanym dlań tronie i wysłuchał krótką modlitwę. Metropolita miał do arcyksięcia przemowę, w której także prosił dostojnego gościa o zaniesienie do stóp tronu wyrazów wiernopoddańczej uległości i prośby, aby Jego Ces. Mość raczyła zaszczycić swemi odwiedzinami tę ziemię. Przyjęcie to

zakończyło się hymnem ludowym, odśpiewanym przez chór kościelny.

Następnie zwiedził arcyksiążę jeszcze fabrykę tytoniu, szkołę wojskową, i przez stary most narentski powrócił na główną ulicę. Stąd pieszo udał się do bazaru, zakupił kilka przedmiotów, a dla ubogiej ludności złożył hojny datek.

Zatrzymawszy się na chwilę w tureckiej kawiarni, o godzinie dwunastej stanął arcyksiążę na placu przed budynkiem władzy okręgowej, odbył przegląd młodzieży szkolnej, zaś przed budynkiem kasyna przyjmował korpus oficerski, reprezentantów władzy, notablów mostarskich, jakoteż deputacje z Nowesinja i z Konjicy.

U wchodu do kasyna powitał arcyksięcia prezes w towarzystwie całego wydziału.

Na śniadaniu, które podano o godzinie pierwszej, byli — oprócz świty arcyksiążęcej — naczelnicy władz, dostojnicy kościelni, burmistrz i sześciu reprezentantów władz, razem 45 osób. Pierwszy toast wzniósł następca tronu na cześć Najj. Pana, potem jenerał komenderujący na cześć cesarzewicza. Śniadanie skończyło się o pół do trzeciej.

Powracającemu na dworzec kolejowy arcyksięciu wyprawił lud znowu serdeczną owację. Wśród ciągłych okrzyków „Żiwio!“ ozwał się o godzinie trzeciej gwizd lokomotywy i pociąg ruszył w drogę. Feldmarszałek porucznik Winterhalter, major Sauerwald i starosta Koery towarzyszyli dostojnemu gościowi do granicy Hercegowiny.

**Sierota,** Ludwisia Heydenreich, dostała opiekuna, jakiego tylko mogła sobie wymarzyć. Sąd mianował bowiem jej opiekunem człowieka zacnego, prawości nieskazitelnej, a serca wielkiego, p. Franciszka Zimę. Że będzie on dla niej drugim ojcem i to najlepszym ojcem, — to wątpliwości żadnej nie ulega.

Składki dla tego biednego dziecka płyną obficie. Arystokracja nasza pod impulsem poczciwej inicjatywy JE. hr. Russockiego, składa dalej swoje ofiary do jego rąk, i w ciągu wczorajszego dnia kollekta urosła już do wysokości 500 zł.

Przedwczozaj na zgromadzeniu „Gwiazdy“, stowarzyszenia rękodzielników lwowskich, poruszono myśl, a wczoraj ją wykonano, mianowicie odbyło się zebranie rozmaitych stowarzyszeń rękodzielniczych i uchwalono rozpocząć zbieranie składek dla biednej sieroty, będącej teraz, jak ktoś dobrze określił, córką całego narodu polskiego. Zapewne i prowincja ruszy się niebawem, i złoży także swój grosz ofiarny dla tego dziecka.

W wczorajszej naszej relacji wkradł się błąd korrekty. Robione są starania o zdobycie dla Ludwisi stypendjum z fundacji ś. p. Prokusa Barczewskiego, a nie Bartoszewskiego — jak mylnie wydrukowano.

**Zmarli**. Tadeusz J a w o r n i c k i, porucznik 90-tego pułku piechoty, na zapalenie płuc w Łańcucie.

**Bankiet.** Jedno z pism lwowskich donosi, że komitet, zajmujący się przyjęciem Kochańskiej, zmienia raut, który miał się odbyć 16 b. m. w bankiet, który się tego samego dnia odbędzie. Zapewne jest to doniesienie błędne, bo wątpimy, aby ludzie poważni, stojący na czele tego komitetu, tak dalece lekceważyli przykazania religijne i obyczaje polskie, aby w piątek, i do tego w wielkim poście, urządzali bankiety.

**Koncert** pani Marceliny Kochańskiej odbędzie się w niedzielę, dnia 18 bież. mies. w sali Sokoła.

**W Jarosławiu** wybuchł w poniedziałek pożar w składzie siana p. Hirta, dostawcy załogi wojskowej. Pożar przyjąłby prawdopodobnie ogromne rozmiary przy panującym silnym wietrze, gdyby nie energja, z jaką się wziął do jego gaszenia pan Czyński, znany fabrykant znakomitych pierników. Z całem zastępem swych ludzi fabrycznych wziął się do ratunku, i ogień niebawem stłumił.

**Redakcja** *Czasu* wzmocniła się w tych czasach bardzo cenną siłą, zaprosiła na współpracownika w dziale ekonomiczno-gospodarskim p. Milewskiego, młodego a bardzo zdolnego pisarza, który dał się zaszczytnie już poznać artykułem, umieszczonym w *Przeglądzie Polskim*.

**Fundacja skarbkowska.** Delegaci Rady miejskiej do fundacji skarbkowskiej, zdawali na ostatniem posiedzeniu Rady sprawę z czynności swoich i z ogólnej sytuacji, w jakiej się fundacja przedstawia.

I tak naprzód mówił p. Zgórski, odpowiadając na zamówioną interpelację p. Rewakowicza. Zapisków stenograficznych z tej odpowiedzi nie robiono, wszakże pojawiła się ona niemal dosłownie w sobotnim numerze *Kurjera Lwowskiego*, a gdy dotychczas nie było zaprzeczenia żadnego ze strony p. Zgórskiego, więc mamy prawo uważać podane w niej twierdzenia za autentyczne. Niektóre ważniejsze ustępy przytoczymy zatem, przetłómaczywszy wprzód język ten, którym p. Zgórski mówi, a *Kur.* drukuje, na język polski.

Owoż powiedział dr. Zgórski, że delegaci miejscy weszli do rady fundacji w chwili największego rozprzężenia stosunków w łonie jej organów administracyjnych. Tu następuje parę pocisków w ś. p. ks. Jabłonowskiego i w dyrektora Kövessa, który jako nieobecny i nie członek Rady bronić się nie mógł. I dalej oświadcza p. Zgórski, że wspólnie z delegatami Wydziału krajowego zażądali delegaci miejscy usunięcia dyrektora, atoli kurator zasuspendował uchwałę Rady administracyjnej. Dyrektor Starkel zarządzał także w sposób nieodpowiedni zakładem drohowyzkim i musiał pod presją nowego kuratora, Henryka hr. Skarbka, ustąpić. Ustąpili potem inni, i „zrobiliśmy porządek“ — powiada p. Zgórski. Mimo tego porządku, fundacja jest w upadku.

Posiada ona majątek nieruchomy wartości około 3 miljonów. Ale budynki zakładu drohowyzkiego, przedstawiają wartość pół miljona zł., który to kapitał nie przynosi żadnych procentów (dr. Zgórski wyraża się inaczej, powiada tak: — „pół miljona uwięzionych w budynkach n i e o d r z u c a żadnych dochodów“. W tłumaczeniu polskim ma to oznaczać, że procentu nie przynosi). Gmach teatralny we Lwowie, wartości pół miljona, „nie odrzuca“ także odpowiednich dochodów, bo daje rocznie ledwie 12.000 zł. Pozostałe dwa miljony przynoszą około 100.000 zł. rocznie. Po odliczeniu 25.000 zł. na legata i na pensję kuratora, pozostaje kwota 75.000 zł., która na utrzymanie zakładu drohowyzkiego nie wystarcza. Deficyt rośnie coraz bardziej. Dochodu z majątku fundacji, złożonego przeważnie z majątków leśnych, podnieść nie można, albowiem statut przepisał system dzierżawy w wielkich kompleksach, a kompetentów o takie wielkie dzierżawy coraz to mniej. Znaleźliby się tylko eksploatatorzy zagraniczni, którzyby lasy wytrzebili do szczętu — a tego dopuścić nie można. Nie dopuszczono więc do dzierżawy firmy Götz i Spółka, która ofiarowała 200.000 zł. mimo, że fundacja była w długach, i gotówka znaczniejsza byłaby bardzo pożądaną.

W dalszym ciągu p. Zgórski był zdania, że fundacja grzeszy brakiem należytej buchalterji; rachunkowość fundacji skarbkowskiej robiła wrażenie, jakby umyślnie starano się, żeby wszystko było pogmatwane. Urzędnicy zaś trzymają się tej metody, że się siłą na robienie trudności“. Zmieniono tedy system buchalterji i jest nadzieja, że dzisiejsza Rada administracyjna będzie miała należyty pogląd na tok interesów.

Przechodząc do najważniejszej części swojej opinji, podniósł p. Zgórski, że zakład drohowyzki obliczony właściwie przez fundatora na 1000 dzieci i 400 starców, miał wychowywać praktycznych rzemieślników i sługi domowe, — tymczasem zaś zrobiono z niego jakieś cudactwo techniczno-pedagogiczne; uczniowie kształcący się w warsztatach nie umieją kuć ani heblować, a dziewczęta, z których powinny być kiedyś dobre kucharki i pokojówki, mają polor lichych bon lub guwernantek, miny wielkich pań, a garnka do ręki żadna wziąć nie umie. Urzędnicy zakładu, położonego w ustroniu, nie będąc pod kontrolą władz i opinji publicznej, żyli sobie bardzo wesoło — a pod ich okiem i za ich przykładem z góry, działy się w zakładzie rzeczy niesłychane.

Potrzeba tedy znaleźć dyrektora, którby potrafił zakład poprowadzić należycie. — W końcu wspomniał p. Zgórski o potrzebie pomyślenia o nowym teatrze; za lat pięć kończy się obowiązek utrzymywania teatru w gmachu skarbkowskim, a zresztą władze nie pozwolą utrzymywać nadal teatru w gmachu, o którego stanie technicznym znawcy wydali nieszczególną opinię. Nareszcie domagał się dr. Zgórski, ażeby rozszerzono wpływ Rady administracyjnej w zarządzie fundacji. Do

26)

# M A R U J A

przez
**Fr. Bret Harta.**
(Ciąg dalszy).

Teraz oddzielała już Carrolla od niej przestrzeń zaledwie kilka kroków.

— Na chwilę, miss Saltonstall — zawołał oficer. — Sam jestem. Nie potrzebujesz się pani niczego obawiać... Muszę z panią pomówić.

Ale dziewczyna przyspieszyła kroku i stanęła dopiero, dopadłszy do furtki. Tu dobyła z kieszeni klucz. Carroll był już przy niej.

— Przebacz mi pani... proszę mnie wysłuchać. Pani nie grozi żadne niebezpieczeństwo, ale obawiam się o Faquitę.

Za całą odpowiedź dziewczę wybuchło śmiechem. Drzwi się rozwarły i urocza postać znikła za niemi.

Przedtem jednak odchyliła jeszcze koronkowy woal i Carroll ujrzał przed sobą wesołe oczka — Faquity.

*Rozdział XII.*

Na godzinę przed przyjazdem kapitana — Maruja i Faquita opuściły dom przez ten sam kurytarz, przez który później poprowadził świeżo przybyłego gościa Pereo. Obie zmieniły nawzajem ubrania; Maruja miała na sobie kostium swej pokojówki, a Faquita zakwefiowana była od stóp do głowy i ubrana w suknie swej pani. — Jako charakterystyczny objaw podnieść należy, że podczas gdy Faquitę niemile krępowały cudze pióra, Maruja w krótkiej sayi, w obcisłym staniku i w szalu zarzuconym na głowę nabrała jeszcze więcej żywości i wyglądała nierównie powabniej — niż rzecywista właścicielka tych rzeczy.

Obie szybko przeszedłszy aleję, zwróciły się ku oparkanieniu, a raczej ku umieszczonej w niem furtce, która dzieliła park od winnicy. Rosły tam szczepy zasadzone jeszcze rękami świętobliwych ojców, założycielów misji: długie, miejscami poprzerywane szeregi prastarych krzewów winogradu ciągnęły się aż do podnóża pagórka porosłego dzikiemi kasztanami.

Tu Maruja rozstała się z pokojową i jeszcze staranniej osłoniwszy się szalem, weszła na pagórek, a stamtąd znowu zstąpiła na dół, na drugą stronę i podążyła ku murowanemu domkowi, który był refektarzem dawnej misji, a teraz służył za schronisko i miejsce wypoczynku dla robotników, pracujących około winnicy.

Im bliżej było widać dom, tem bardziej zwalniała Maruja kroku. Dostawszy się wreszcie do drzwi złożyła z pewnem wahaniem rączkę na klamce. Dopiero po chwili przycisnęła ją lekko. Drzwi się otwarły i z przytłumionym okrzykiem dziewczę padło w objęcia Henryka Guesta.

Potem jej rączki splecione dokoła jego szyi opadły i jak gdyby z błaganiem wzniosły się ku niemu. Więcej niż prośba, tkwiąca w słodkiem spojrzeniu Maruji niż uśmiech na ustach, którym brakło oddechu, wzruszył go ten gest rzewny.

Młodzieniec zaprowadził Maruję do krzesła, cofnął się o krok i utkwił w niej czarne, współdzikie oczy. Miał zaprawdę powód, aby się tak wpatrywać, bo nie była to już ta dumna, wszechwładna boginka, serc pogromczyni, lecz nieśmiałe, strwożone dziewczę, które stanęło do walki z swą pierwszą — prawdziwą namiętnością.

Wszystkie jej mądre i roztropne myśli, wszystko czego nauczył ją rozum i doświadczenie, rozwiało się od chwili pocałunku. Dla salwowania swej kobiecej godności i wymagań towarzyskiej pozycji, nie mogła nic uczynić nad to, iż w bezskutecznem usiłowaniu przedłużenia swej spodniczki podsunęła stopy pod krzesło i prosiła Guesta, aby na nią nie patrzał.

— Musiałam wdziać suknie Faquity — rzekła — aby jak cyganka potajemnie wykraść się z domu i przyjść tutaj. Ah, Henry, gdybym ja była rzeczywiście cyganką, a nie...

— Najbogatszą i najdumniejszą dziewicą tej ziemi, dokończył Henry Guest z rozgoryczeniem. Całkiem słusznie! Omal, że nie zapomniałem o tem.

— Wcale nie chciałam ci przypominać czegoś podobnego, rzekła z rozpłomienionemi oczyma. Nie uczyniłam o tem wzmianki ani wtedy — wtedy w oranżerji, ani też wtedy — wtedy, gdy pierwszy raz powiedziałeś, że mnie kochasz. Jedynie ty, Henry, ciągle wypominasz mi różnicę naszych stosunków i tyle mówisz o mem bogactwie, o rodzinie, o stanowisku towarzyskiem, iż byłabym szczęśliwą, gdybymż Faquitą zamieniać mogła nietylko suknie.

— Przebacz mi najdroższa, zawołał młodzieniec, padając przed nią na kolana Przebacz mi. Ty jesteś za dumną, Marujo, aby się przyznać nawet wobec samej siebie, że oddałaś twe serce mężczyźnie, któremu nie możesz ofiarować ręki, z którym nie śmiesz podzielać twych bogactw. Inne kobiety tak nie myślałyby; a ja także jestem dumny i nie zniosę, aby miano prawo mówić, iż starałem się o ciebie, kiedy jeszcze nie byłem tego godny.

— Dla czegoż ty masz być dumniejszy odemnie? przerwała mu Maruja. Zawstydzać nas powinna tylko tajemnica, która pokrywa nasz związek. Z tobą łatwo byłoby mi znieść najsroższe przykrości, ale musiałoby się wszystko stać jawnie i otwarcie. Gdyby złośliwość ludzka ciebie za cel obrała, mogłabym stanąć natenczas w twej obronie. Gdybyś tylko, tak samo, przybył starać się o mnie, jak inni, którzy przecie wiedzieli, że czeka ich odmowa! Natenczas, gdyby mówiono, że nie miałeś ani ojca, ani matki, mogłabym w twem zastępstwie zapewnić, że to fałsz wierutny; gdyby sarkali na twe ubóstwo, przypomniałabym im moje bogactwa, a gdyby poruszyli nawet sprawę twej niedawnej nędzy, to ja (przyjawszy oczywiście, że potrafiłabym się powstrzymać od płaczu) odparłabym, że dumną jestem z męża, który się nie dał pokonać przeciwnościom losu.

Łzy stanęły jej w oczach.

— Ale gdyby cię gnębiono groźbami, gdybym ja został wypędzony z twego domu?

— Wtedy poszłabym razem z tobą.

— A gdybym zaraz teraz prosił cię, abyś to uczyniła? Zapytał Guest ponuro.

— Teraz!? powtórzyła ona, patrząc nań z trwogą.

— Posłuchaj mnie Marujo, prawił młodzieniec

tychczas jest Rada niejako „bejratem" kuratorji, uchwala tylko budżet, a kurator może robić co mu się podoba.

Drugi delegat p. Świsterski, widocznie nieprzygotowany jak jego poprzednik, na interpelację, mówił głównie o zakładzie drohowyzkim, który badał szczegółowo i dał o nim również jak najgorszą opinię. Więc podniósł przedewszystkiem błędny system teoretycznego wychowania młodzieży, z której niebędzie dobrych rzemieślników. Opowiedział szeroko jak są urządzone warsztaty, które badał jako fachowiec i które uznał jako zupełnie nieodpowiadające celowi. Zdaniem więc p. Świsterskiego reforma radykalna zakładu drohowyskiego jest rzeczą konieczną.

A teraz, jako epilog całej tej sprawy, zacytować musimy dwa sprostowania, które się pojawiły w dziennikach, a które dziwną są illustracją mowy p. Zgórskiego. Uderzył on naprzód w p. Starkla, a następnie w p. Łopuszańskiego, naczelnego buchaltera fundacji skarbkowskiej.

P. Łopuszańskiemu zarzucił, że buchalterja jest prowadzona źle i tak, aby umyślnie nie można było dojść niczego. Ponieważ to w *Kurjerze Lwowskim* była ogłoszona mowa p. Zgórskiego, więc do tego pisma nadesłał p. Łopuszański takie sprostowanie.

„Na zarzut Dr. Alfreda Zgórskiego, w mowie jego mianej na posiedzeniu Rady miejskiej z dnia 8 bm. iż znaleziono rachunki fundacji St. hrabiego Skarbka, tak prowadzone, aby w nich nic znaleźć nie można było — mam zaszczyt oświadczyć, że

1) rachunki fundacji były i są jeszcze prowadzone systemem kameralistycznym, używanym we wszystkich gałęziach gospodarstwa państwowego i autonomicznego:

2) że dr. A. Zgórski jako referent zamknięć rachunkowych fundacji, postawił wniosek a rada administracyjna fundacji tenże przyjęła, aby podpisanemu wyrazić uznanie za staranne i umiejętne prowadzenie rachunków fundacji (protokół obrad z 10 października 1883 l. 275);

3) że naczelny buchalter banku krajowego delegowany przez radę administracyjną fundacji, do wprowadzenia na próbę systemu podwójnej rachunkowości, w sprawozdaniu swojem z 14 grudnia 1885 do l. 2799 oświadczył: „jako po sumiennem zbadaniu stanu dotychczasowej rachunkowości fundacji przekonałem się, że takowa prowadzoną jest prawidłowo", a rada administracyjna fundacji na posiedzeniu z 23 stycznia 1886 l. prot. 317, to oświadczenie do wiadomości przyjęła.

*Tadeusz Łopuszański*

naczelny buchalter fundacji St. hr. Skarbka."

Zaś p. Starklowi zarzucił p. Zgórski, że Zakład drohowyzki prowadził źle, w najgorszym kierunku itd. Na to p. Starkel odpowiada w obszernym liście, zamieszczonym w *Gazecie Narodowej*, a z którego z powodu braku miejsca możemy tylko końcowy podać ustęp. Opiewa on tak:

„W całem dzisiejszem traktowaniu spraw fundacyjnych podałbym jednę radę: mniej przesady co do teraźniejszości, mniej oszczerstwa co do przeszłości. Każdej ważnej sprawie służy się najlepiej przedmiotowością. Mnie, sąd o niej nie przystoi, lecz pragnę jak najgoręcej, żeby Zakład z pożytkiem dla kraju się rozwijał. W niczem, co kiedykolwiek robiłem, nie szukałem chluby, nie liczyłem też na wdzięczność. Z prawdziwą radością dowiem się, że ktoś, kto po mnie rządy objął, prowadzi rzecz lepiej.

Niech mi w końcu wolno będzie wynurzyć przy tej sposobności podziękowanie dr. Zgórskiemu, iż kilkakrotnie, przy uroczystościach Zakładu raczył wznosić toasty dla podpisanego i kierunku, w którym Zakład był prowadzony."

*Juliusz Starkel.*

Inteligenty czytelnik odczuł zapewne całą siłę tej ostrej, a jednak w tak dobrym tonie podanej ironji tego ostatniego ustępu o „toastach".

Pp. Łopuszański i Starkel pokonali więc p. Zgórskiego własną jego bronią, bo jego własnemi wnioskami, propozycjami i toastami.

**Z ratusza.** Od jednego z radnych miejskich otrzymujemy następujące pismo:

„We czwartek ma Rada miejska wybrać drugiego delegata do rady nadzorczej fundacji skabkowskiej. Zanim więc ten wybór dokonanym zostanie, pozwólcie mi opisać, jak się to stało, że Rada nie zdołała na pierwszem zaraz posiedzeniu wybrać obu delegatów. A nie bierzcie mi za złe, że się rozpiszę szeroko, bo przecież jest to sprawa obchodząca nietylko nasze miasto, ale kraj cały.

Jest bowiem faktem, że fundacja skarbkowska, jeżeli nie chyli się ku upadkowi, to w każdym razie przechodzi groźne przesilenie. Budżet jej wydatków wyższym jest od budżetu dochodów o dwadzieścia kilka tysięcy zł. Jeżeli zaś administracja teraźniejsza, która ma już w tym roku sporo objektów niewydzierżawionych, będzie dalej tym samym trybem prowadziła gospodarkę; jeżeli władze skarbowe ponakładają sekwestra za zaległe podatki; jeżeli potrwa dalej ten chaos, jaki jest teraz, a którego najlepszym dowodem jest to, że np. dotąd, lubo już mamy połowę kwietnia, nie jest uchwalony budżet na rok bieżący; to czemże się to wszystko skończy? A byłoby straszną dla nas kompromitacją, gdybyśmy instytucję, najpiękniejszą w kraju, a jednę z najpiękniejszych w Europie, doprowadzili do ruiny dlatego tylko, że nie chcieliśmy zrobić przykrości p. X, narazić sobie p. Y., pokazać, że nie zupełnie ufamy w talent administracyjny p. Z. etc.

Zgodzicie się więc zapewne ze mną, że chcąc tej kompromitacji zapobiedz, trzeba działać w tej sprawie rozważnie, spokojnie, ale bezwzględnie, nie oglądając się na osoby i ich prywatne ambicje i ambicyjki.

Zacznę rzecz od początku. Dotychczasowymi delegatami Rady miejskiej do fundacji Skarbkowskiej byli pp. Świsterski i Zgórski. O postępowaniu pierwszego dowiecie się zaraz; o drugim zaś mówiono, że ilekroć w Radzie zawiadowczej przychodziły na stół kwestje drażliwe, w których można się było narazić ludziom wpływowym, tylekroć p. Zgórski absentował się. Nie wiem czy to prawda, więc tego nie twierdzę; zanotowuję zaś to tylko dla tego, aby wyjaśnić, co skłoniło większość Rady do odmówienia mu mandatu na to trzylecie.

W komisji matce, gdy przyszła na stół sprawa fundacji Skarbkowskiej, wystąpił p. Zgórski i w obszernem przemówieniu opowiedział smutny stan fundacji, a rzecz swą skończył wnioskiem, aby na następne trzylecie wybrać jego i p. Zimę, znanego i powszechnie szanowanego dyrektora Kasy Oszczędności. Przytem oświadczył, że p. Świsterski bardzo sumiennie spełniał swe obowiązki delegata, tak że mu pod tym względem żadnego zarzutu zrobić nie można. Żeby więc go wynadgrodzić za despekt, który go ma spotkać, należy imieniem komisji matki postawić w Radzie wniosek, aby mu wyraziła swoje uznanie. Obie te propozycje większością głosów przyjęte zostały w komisji-matce.

Gdy przyszliśmy na pełną Radę, już zaraz u wejścia dowiedziałem się, że została obstalowana interpelacja, aby dać możność p. Zgórskiemu wypowiedzieć przygotowaną mowę o fundacji Skarbkowskiej. W samej rzeczy interpelacja nastąpiła i pp. Zgórski i Świsterski — pierwszy długo i biegle, drugi krótko i więcej po gospodarsku — zdali sprawę z swych czynności. Z mowy p. Zgórskiego, złożonej z samych niemal zarzutów przeciw wszystkim tym osobom, które, jak np. ks. Jabłonowski już nie żyją, lub które jak p. Starkel nie należą już do fundacji, wynieśliśmy tylko ten wniosek, że na delegatów trzeba wybierać ludzi w całem tego słowa znaczeniu niezawisłych, a obdarzonych nietyle może frazeologiczną wymową, ile zdrowym gospodarsko-administracyjnym rozumem.

Gdy delegaci skończyli swe sprawozdanie, powstał prof. dr. Gryziecki i zakomunikował uchwałę komisji-matki, aby p. Świsterskiemu za jego prawdziwie gorliwą pracę w fundacji wyrazić uznanie Rady. Naturalnie wniosek ten przyjęty został z zapałem, a każdy z nas pomyślał sobie, że skoro ten człowiek tak gorliwie pracował, iż mu Rada uznanie wyraża, to oczywiście skądże racja, dla której nie mielibyśmy go ponownie wybrać? Dla p. Zgórskiego komisja matka nie uchwaliła wyrażać uznania; jego sprawozdanie nie pokazało nam także, czemby on na nie zasłużył; więc też można go od razu wykluczyć i wybrać Świsterskiego i Zimę.

Ba! ale kto nam da gwarancję, że Zima zechce, co więcej, że Zima będzie mógł, przy swoich olbrzymich zajęciach w Kasie Oszczędności, gdzie, jak to wszystkim wiadomo, on jest pierwszym w biurze, a ostatnim z niego wychodzi, poświęcić się jeszcze sprawie fundacji? Czy nie byłoby to raczej

---

biorąc ją za rękę. Gdym uległ namiętności, gdy wtedy — w oranżerji dałem się unieść szaleństwu, przyszło mi na myśl, że istnieje dla mnie tylko jeden sposób odpokutowania mej winy i przysiągłem sobie, nigdy nie nadużywać dobroci i wrażliwości twego serca, co więcej zapomnieć ciebie i twą rodzinę, a pamiętać o tem, że byłem trampem. Gdy potem poczęłaś mi okazywać sympatją, gdy wysłuchałaś moje wyznanie, — to były to pierwsze pogodne promienie, zesłane mi w tem życiu. Ale potem zaszło coś, o czem ci dopiero później będę mógł opowiedzieć; wtedy przyrzekłem sobie znowu, że właśnie dlatego nie dam się porwać żadnej złudnej nadziei i nie uczynię nic takiego, czego później ja potrzebowałbym się wstydzić, a ty żałować. Ale przeceniałem siebie. Żądałem od ciebie za wiele. Masz słuszność moja najdroższa. Ta tajemniczość, to ukrywanie się, nie są nas godne. Każda chwila ukradziona, chociaż tak szczęśliwym mnie czyni, ciebie zmusza do kłamania, a mnie do tchórzostwa. Nie! To musi ustać! Musi ustać jeszcze dzisiaj! Marujo, moja najdroższa Marujo! Dokąd mnie zaprowadzą moje nadzieje i plany, o tem wie dotąd Bóg tylko. Więc jedna, jedyna pozostaje nam droga. Muszę jeszcze dzisiaj stąd wyruszyć i nigdy nie powrócić, albo muszę zabrać cię z sobą. Nie przerażaj się Marujo, lecz wysłuchaj mnie do końca. Czy masz tyle odwagi, aby stawkę całego życia dać na los szczęścia? Czy chcesz ze mną uciec tej nocy? Padre z sąsiedniej misji pobłogosławi nasz związek, którego wtedy nawet śmierć nie zdoła rozerwać. Możemy zabrać z sobą Faquitę. To nie jest stąd daleko. Pobłogosławieni przez zastępcę Boga, wrócimy, aby się twojej matce rzucić do nóg. Wtedy będzie ona nas mogła z domu wypędzić tylko razem.

Maruja podniosła głowę i patrzyła weń przenikliwemi oczyma swego ojca, aby odczytać wszystko, co spoczywało na dnie duszy młodzieńca. Potem rzekła:

— Czy jesteś szalony Henry? Czy wiesz, czego żądasz odemnie? Proszę cię, mój najdroższy, zastanów się.

Przez chwilę, milcząc stali naprzeciw siebie z oczyma wzajem na się wytężonemi. Nagle oboje się wstrząsnęli; z zewnątrz uderzył ktoś o drzwi i prawie zwierzęcym wybuchnął okrzykiem. — Mimowiednie objął Henry Guest dziewczę w swe objęcia.

— To Pereo! — szepnęła Maruja, w mgnieniu oka odzyskując całą swą stanowczość i energję. On szuka za tobą, Henry! Uciekaj co prędzej. Pereo postradał zmysły, a teraz widocznie dostał napad szaleństwa. W ostatnich czasach ustawicznie śledził za nami. Nie powinieneś się z nim spotkać; tam są drugie drzwi, które prowadzą do Cannady. Uciekaj, mój najdroższy, jeżeli mnie kochasz.

— Uciekać? Zostawić ciebie jemu na pastwę? Nie, Marujo. Ty ucieknij i przywołaj służbę na pomoc, a ja odemknę te drzwi, wpuszczę go do środka, potem zaś szybko drugiemi się oddalę. Tak dostaniemy go w nasze ręce. Nie bój się o mnie; nawet, jeśli się nie mylę, nie ma on złych zamiarów względem m n i e — dodał nagle zmienionym tonem.

— Ale kto wie, czy nie zwołał już całego domu? Posłuchaj.

Z zewnątrz ozwał się dziwny szmer, a raczej chrzęst, jak gdyby dwaj ludzie rozpoczęli z sobą zapasy. Potem oboje usłyszeli spokojny, wyraźny głos Carrolla, który wołał:

— Uspokój się, miss Saltonstall. Opanowałem go już, ale może lepiej byłoby, gdyby pani drzwi nie otwierała, zanim nadejdzie pomoc.

Henry i Maruja spojrzeli na siebie zdziwieni. Zgryźliwy uśmiech zaigrał około ust Guesta. Maruja podniosła rączkę i objęła młodzieńca za szyję, jakkolwiek on się opierał.

— Posłuchaj mnie najdroższy, rzekła łagodnie i spokojnie, jak gdyby byli zupełnie bezpieczni. Żądałeś odemnie przed chwilą, abym z tobą uciekła, abym cię poślubiła potajemnie, bez wiedzy mej rodziny, wbrew radom przyjaciół. Wahałam się, Henry, bo byłam strwożona. Ale teraz oświadczam stanowczo, że cię poślubię, kiedykolwiek i gdziekolwiek zechcesz, bo ja, Henry, kocham ciebie i tylko ciebie.

— Więc chodźmy odpowiedział młodzieniec, obejmując ją namiętnie. Możemy dostać się stąd niespostrzeżenie na drogę wiodącą do Cannady. Chodźmy.

— Ale ty, Henry, w ciągu lat, które nas czekają, będziesz zawsze pamiętał, że ciebie i tylko ciebie kochałam? Będziesz zawsze pamiętał, że przed poznaniem ciebie nie wiedziałam, co to jest miłość i że odkąd cię kocham, nie myślałam o nikim innym? Czy będziesz pamiętał, Henry?

— Będę, a teraz...

— Teraz, powiedziała dumnie, wskazując na drzwi, za któremi stał Carroll, teraz otwórz te drzwi!

*Rozdział XIII.*

Guest otworzył drzwi. Zwabiona hałasem służba, nadbiegła i usunęła już szaleńca. Nieruchomy, dumnie wyprostowany stał koło drzwi kapitan Carroll.

Maruja przywołała go skinieniem. Gdy się drzwi otwarły, kapitan wiedział już, kto był obok niej, ale na twarzy jego żaden muszkuł nie drgnął i nie zdradził burzy, co wrzała w jego sercu. Surowa dyscyplina żołnierska przyszła mu w pomoc i uczyniła go panem sytuacji.

— Mam nadzieję, że natręctwa mego nie potrzebuję usprawiedliwiać, przemówił chłodno. Pereo zdradził się przedemną z zamiarem sprzątnięcia kogoś, więc pośpieszyłem za nim. Jednakowoż jak widzę niepotrzebnie się obawiałem.

Uwaga ta była niespodzianką dla Maruji, stojącej z całą skruchą i przeświadczeniem swej winy w obec człowieka, którego łudziła. Ironiczne słowa kapitana kazały jej użyć zwykłej w takich razach broni niewieściej i zbudziły w niej znowu uspioną dumę, poczucie niepokonanej siły.

— Rzeczywiście byłeś w błędzie kapitanie, rzekła spokojnie. Mr. Guest, którego widocznie nie poznajesz, znajdywał się tutaj i byłby niezawodnie poczytał sobie za obowiązek bronić mnie. Ale należy się panu wdzięczność, jak to zapewne przyzna sam mr. Guest chociaż mimowoli go ubiegłeś w spełnieniu rycerskiej powinności. Żal mi tylko, że za powrotem do misji Perdidy zanim jeszcze miałeś sir czas powitać przyjaciół, już wpadłeś w ręce szaleńca.

(Dok. nast.).

skazać go na to, że z bólem serca będzie musiał zaniedbać bądź Kasy Oszczędności, co byłoby dla kraju wielką stratą, bądź fundacji Skarbkowskiej, co byłoby dla niej fatalnem? Najtęższa struna pęka, jeżeli jest przeciągnięta. A my mamy tę naturę, że jak tylko znajdziemy człowieka wyrastającego umysłem czy charakterem nad innych, to tyle zaraz zwalimy na niego robót, że nie mogąc im fizycznie podołać, poczyna zaniedbywać się i pomału dochodzi do tego, że robi gorzej od zwykłych śmiertelników, nieprzeładowanych pracą. Dla dobra więc samego p. Zimy, dla dobra Kasy Oszczędności i wreszcie dla dobra fundacji, nie należało go wybierać.

A w takim razie kogo? Oczywiście tego, który był przedtem delegatem Rady miejskiej, a który jak dzielnie spełniał swój obowiązek, ocenić można z następującego faktu.

Profesor Ciesielski wyjechał na parę tygodni za urlopem do Poznania. Ci, którym zależało na skorzystaniu z jego nieobecności, uchwalają w kilka dni po jego wyjeździe, urządzić lustrację dóbr skarbkowskich. Uchwałę tę zaniósł woźny fundacyjny do jego mieszkania i oddał służącemu. Służący wręczył osobie, która miała prawo otwierać wszystkie listy, nadchodzące do prof. Ciesielskiego podczas jego nieobecności. Osoba ta zatelegrafowała do Poznania o tem, że taka uchwała zapadła i że lustracja ma się odbyć pojutrze. Cóż robi prof. Ciesielski? Może powiada sobie „Pal was sześć!“ Nie, on kupuje bilet na kolei, i w 28 godzin jest z powrotem we Lwowie.— Przybywszy, dowiaduje się, że już wyjechano na lustrację. Siada więc do pierwszego pociągu, który w tę stronę odchodził, na stacji najmuje furkę chłopską i ku największemu zdumieniu reszty członków komisji lustracyjnej staje w ich kole w chwili, gdy mieli do swych czynności urzędowych przystępować!

No, jeżeli mi znajdziecie dużo ludzi, spełniających tak sumiennie bezpłatny obywatelski obowiązek, to podejmuję się, chociażby to byli najzawziętsi moi osobiści wrogowie, wybierać ich do wszystkich komisyj, delegacyj, posad itd., a ręczę, że za lat dziesięć inaczej będą wyglądały nasze publiczne sprawy!

Prawda, dr. Ciesielski został „opisany“ przez lwowską prasę. Nie zostawiono na nim suchej nitki. Zarzucono mu wszystkie zbrodnie dekalogu etycznego i politycznego. Ale uderzmy się w piersi i powiedzmy sobie otwarcie: Czyż nie lepsze jest towarzystwo tych, których prasa lwowska oczerniła? A cóż są warci ci, których ona jako bohaterów stawiała narodowi?

Przystąpiono do głosowania. Absolutna większość na 71 głosujących było 36, a wszystkich głosów było 142, ponieważ każdy radny na dwóch głosował. Pan Świsterski otrzymał 46 głosów, prof. Ciesielski 35 (a więc o jeden mniej do absolutnej większości), dr. Zgórski 32, a p. Zima 29; razem 142. Kiedy ogłoszono ten rezultat, p. Zgórski nie umiał zapanować nad swym gniewem i krzyknął głośno: „Jeżeli tak, to wyboru nie przyjmuję!“ — Właściwie mówiąc, nie miał co przyjmować, bo wybranym nie był. W każdym razie złożył dowód, jako zapomniał o tem, że ludzie dobrego towarzystwa umieją w najgorszych okolicznościach *faire bonne mine au mauvais jeu.*

Z pauzy, która potem nastąpiła, skorzystało wielu z jego przyjaciół i opuściło salę, a przez to Rada została zdekompletowaną. — Zapewne w ten sposób chciano zdobyć sobie cały tydzień do agitacji. Zobaczymy we czwartek, czy prowadzono ją zręcznie.“

**Smutny objaw.** Wydział Tow. Bratniej Pomocy słuchaczów uniwersytetu lwowskiego ogłasza między edyktami *Gazety Lwowskiej* spis tych pełnych nadziei młodzieńców, którzy pozaciągali w tem Towarzystwie długi *„przed laty dziesięciu i dawniej“* i dotąd uiścić ich nie raczyli. Jeżeli w ogóle człowiek, który zaciągnął dług na podstawie osobistego a nie hipotecznego kredytu i termin zapłaty opuścił, a mimo to śpi spokojnie, humoru nie traci, przyjemności i wygód sobie nie odmawia i ma czelność śmiało patrzeć ludziom w oczy, jest już niezawodnie lichą, zgangrenowaną jednostką, człowiekiem, któremu właściwie nikt podawać ręki nie powinien, bo istota żyjącą kosztem swojej czci i swojego honoru; to cóż dopiero powiedzieć o tych ludziach, którzy mogli lat dziesięć i więcej żyć po zaciągnięciu pożyczki w instytucji humanitarnej, mającej skromny kapitał, zebrany ze składek, a przeznaczony dla wspierania ubogiej młodzieży? Zapewne, że mogły być jakieś wyjątkowe okoliczności, spotykające się nierkończenie rzadko, a dzięki którym ten lub ów z wyliczonych w owym „czarnym“ spisie mógłby koniec końców zostać usprawiedliwiony, a przynajmniej uznany za niewinnego. Ale iluż tam figuruje takich, którzy zajmują już dzisiaj rozmaite posady, ubierają się według ostatniej mody, odwiedzają codzień cukiernie, nie odmawiają sobie najmniejszej przyjemności, żądają od ludzi czci i szacunku, jakkolwiek na swem sumieniu noszą grzech tak ciężki?

Nasi rękodzielnicy powinni jednak wyciąć sobie ten edykt i przylepić na ścianie w swej pracowni. Bo przecież mogą być pewni, że ci, którzy potrafili nie zwrócić pożyczki Tow. Bratniej Pomocy, nie będą zbyt skorzy do płacenia swych zwykłych długów.

O moralnym stanie naszego społeczeństwa daje jednak ten edykt okropnie smutne świadectwo. Wylicza on 112 nazwisk ludzi, którzy pokończyli uniwersytet, więc zdobyli najwyższą naukę, jaką dać możemy, a stoją na poziomie moralności niższym od Papuasów i Hohentotów. Bo już u naszego ludu, nawet w wioskach, gdzie nie ma ani Kościoła ani szkoły, nie można spotkać takiego lekceważenia cudzej własności, takiego zupełnego zatracenia poczucia honoru Chłop nieraz ukradnie, ale się przecie tego wstydzi i czuje wyrzuty sumienia. Ci zaś ludzie widocznie niczego się już nie wstydzą, skoro pomimo upomnień, listów, groźb, prośb, słowem wszystkich tych środków, jakich używa Towarzystwo Bratniej Pomocy, aby skłonić do zwrotu pożyczki, dopuścili do tego, że ono z bólem serca ogłosiło wreszcie ich nazwiska, ku powszechnej wiadomości całego społeczeństwa.

**Pielgrzymka.** W *Echu Trzeciego Zakonu Św. O. Franciszka* czytamy: „Ks. Stojałowski, redaktor *Wieńca* i *Pszczółki* urządza pielgrzymkę do Ziemi świętej. Wyjazd ma nastąpić 27. kwietnia r. b. Koszta podróży tam i napowrót dla włościan mają wynosić 135 złr. Inicjator zapewnia, że wszelkie koszta, już z podróżą, włościanin opędzić może za 160 złr. Tenże kapłan zbiera składki na lampę złota od Polski do Grobu Zbawiciela. Dotąd zebrano 339 złr.

Doprawdy żałować przychodzi, że szanowny przewodnik pielgrzymki przeoczył ten doniosły fakt, że jeżeli pobyt w Ziemi świętej stanowi dla pobożnego patnika chrześciańskiego wielkie, na całe życie pamiętne wrażenie, to wrażenie to spotęgowałoby się w dziesięćkroć, gdyby był uczestnikiem i świadkiem niezbędnie wzruszających procesyj obrzędów Wielkiego Tygodnia.

Zaiste, wdzięczność prawdziwą zjednałby sobie szanowny inicjator, gdyby, jeżeli to możliwa jeszcze, chciał termin pielgrzymki stósownie do tego przyśpieszyć.“

**Sprawozdanie meteorologiczne** z dnia 13 kwietnia 1886, 9 godz. rano.

Dzień wczorajszy był pogodny przy zmiennym stanie nieba i wietrze wschodnio-południowym. Średnia temperatura dnia była 11.2°, najwyższa 16°, najniższa w nocy 7.6° C.

Prognoza na dobę następną od godziny 12 tej w południe dnia 13 kwietnia w promieniu 50 kilometrów:

Przy wietrze wschodnio-południowym i średniej temperaturze dnia około 12° C., niebo przeważnie czyste, powietrze mierne, wilgotne lecz niespokojne, pogodnie.

**Z teatru.** Drugi występ p. Marceliny Sembrich-Kochańskiej w „Traviacie“ Verdiego był prawdziwą ucztą artystyczną dla melomanów, a prostaczkowie musieli mieć chwile zachwytu, godne pozazdroszczenia. „Traviata“ jest jedna z najpopularnieiszćch oper Verdiego, a jest nią dla tego, że muzyka jej nie rozpływa się w filozofji tonów jak u Wagnera, ale jest szczerem uczuciem, którego wyrazy przełożone na „mowę bogów“ rzucone zostały przez maestra włoskiego intuicyjnie, w pierwszym ogniu a w formach, które tworzyły się same, bezwiednie... Dla Wagnerjanów „Traviata“ ma wartość katarynki, wygrywającej okrągłe, jednostajne włoskie arjetki — Opera ta robi istotnie takie wrażenie, jeśli biorą się do niej śpiewacy jarmarczni a orkiestra gra byle się zbyć. Ale jeśli się znajdzie śpiewak lub śpiewaczka, którzy umieją w te tak proste formy melodyj wlać świeże własne uczucie i zadanie to wykonają z takim zasobem doskonałych środków, jakiemi rozporządza pani Sembrich-Kochańska, natenczas słucha się „Traviaty“ z prawdziwą rozkoszą.

Pani Kochańska partję Violetty wykonywa z doskonałością posuniętą do możliwych najdalszych granic. Szczegóły wszystkie, każdy najdrobniejszy frazes nie przechodzi niespostrzeżenie, każdy wychodzi efektownie w jej czystym giętkiem głosie, o którego zaletach niepospolitych już mówiliśmy. Całość partji zaś illustrowana grą w całem tego słowa znaczeniu wyborną, robi wrażenie nawet na przesyconych aż do zbytku muzyką Verdiego. Zdaje się, że artystka wlewa całą duszę w postać damy kameljowej. Arja: „Sempre liberá“ popisowa w pierwszym akcie, zaśpiewana z przedziwną lekkością i wykwintną elegancją wywołała entuzjazm niezwykły; czwarty akt zaś — zgon Violetty — zrobił wrażenie, jakiego dotąd u nas nie wywołała żadna śpiewaczka w tej partji. Po każdym akcie wywoływano artystkę po kilkanaście razy, i zarzucano ją bukietami. Partję Alfreda śpiewał pan Bandrowski bardzo dobrze. Śpiewak ten, który w ostatnich czasach robi niezwykłe postępy, przy dalszej pracy rokować sobie może piękną przyszłość. Mniej dysponowanym był p. Wierzbicki, śpiewający partję Germonta ojca. — Nareszcie podnieść należy, że Traviatę wystawiono wczoraj po raz pierwszy od długiego czasu bardzo starannie, nawet efektownie pod względem dekoracyjnym i przy zasilonej dobremi instrumentami orkiestrze.

**Wypadek.** W rozbieranej obecnie kamienicy pod l. 5 przy ul. Łyczakowskiej poniósł dziś rano śmierć przypadkowo pomocnik murarski, człowiek w podeszłym wieku, któremu spadła na głowę belka z źle podstęplowanej powały i zabiła go na miejscu.

**Z Stanisławowa** nam piszą:

(*n*) Walne zgromadzenia członków naszych instytucyj finansowych znalazły już prawdopodobnie swój finał (niezbyt wesoły) w walnem zgromadzeniu tutejszego banku zaliczkowego d. 4. bm.

Stowarzyszenie to istnieje już lat 20 i były czasy, kiedy rozwijało się bardzo pomyślnie. Ale po szeregu lat „tłustych“, nastąpiło kilka „chudych“, które podobnie, jak owe krowy ze snu faraońskiego zjadły to, co w poprzednich zyskano.

Dyrekcja w sprawozdaniu z swych czynności za rok 1885 wykazała zmniejszenie się kapitału obrotowego o 26%, odpisanie strat w kwocie 20.000 zł. (!) i brak dywidendy. Pono trudno sprawozdanie napisać c z a r n i e j s z y m atramentem.

Nie teraźniejszej dyrekcji to wina, a pozostałość po poprzednich, co nie chciały, czy też nie umiały dotrze gospodarować. To też absolutorjum za rok 1885 nie napotkało na żadne trudności, a jeden z członków dyrekcji p. Ulmer dostał nawet odznaczenie w formie podziękowania za gorliwą pracę.

Za inicjatywą dyrekcji przyjęła rada nadzorcza pewne zasadnicze zmiany statutu, jak np. tę, że dyrekcję wybiera rada nadzorcza i że rada nadzorcza uzupełnia się rok rocznie wyborem 4 nowych członków tak, iż wyborów całej rady nigdy nie będzie. Postanowienia takie są mieczem obosiecznym. Skutek zależy od ręki, która go chwyci i od myśli, która ręką pokieruje.

Z innych zmian podnieść należy przepis, zabraniający członkom dyrekcji zaciągania pożyczek w Tow. Zaliczkowem, lub brania na siebie poręki za pożyczki innych członków. Kto zna dzieje naszych instytucyj finansowych, musi szczerze przyklasnąć tej uchwale.

Do rady nadzorczej weszli pp.: Hammer, Kamiński, Mühler, Szydłowski, Zdrassil, Maksymowicz, Cetwiński, Rembacz, Czechowicz, Siebauer i Burka.

Rada wybrała na swego przewodniczącego pana Zdrassila, na jego zastępcę p. Kamińskiego, a na sekretarza p. Cetwińskiego.

Z ruchu innych towarzystw, jakkolwiek już nie finansowych, zanotować muszę wieczorek muzyczny „Miłośników“ (d. 4 b. m.) i wielki koncert „Moniuszków“ (11 b. m.). W tym ostatnim brała udział także orkiestra 58 pułku piechoty. Oba powiodły się wybornie.

Towarzystwo dam dobroczynności zajęło się urządzeniem nabożeństwa solennego w 200-rocznicę aktu, którym król Jan Kazimierz oddał Matce Boskiej królestwo polskie w dobroczynną opiekę. Nabożeństwo to odbyło się dnia 7 b. m. w kościele ormiańskim, zbyt szczupłym, aby pomieścić wszystkich pragnących wziąć udział w pobożnym obrzędzie. „Moniuszkowie,“ którzy w podobnych razach zawsze starają się, stosownie do swych sił, uświetnić uroczystość, śpiewali podczas mszy św. na chórze.

Drugie uroczyste nabożeństwo odprawiono w kościele parafialnym dnia 13 kwietnia za spokój duszy śp. Bohdana Zaleskiego.

**Nowe tory.** Pan J. D. Bach wydał w Tarnopolu broszurkę, traktującą o potrzebie reformy naszego szkolnictwa.

Autor nie jest fachowym pedagogiem. Osobiście nie mamy przyjemności znać autora, ale nie omylimy się, jeżeli powiemy, że jest człowiekiem inteligentnym, widzącym wiele braków szkoły tegoczesnej — jużto z własnego doświadczenia, jużto odczuwającym je sercem ojca, litującem się nad swem dzieckiem, uczonem w szkole, a nie nauczonem niczego. — Mowa jest głównie o gimnazjach.

„Szkoła“ powiada autor „w dzisiejszym swym ustroju denerwuje silniejsze organizmy, a słabsze zabija zupełnie.“

Po kolei przechodzi autor wszystkie szczegóły programu nauk. Co do nauki języków, użala się na suchy wykład gramatykalnych formułek i tabel, które jeno obciążają pamięć i zabijają chęć do nauki języka. Piękny gmach języka zasłania wykład szkolny rusztowaniem tabel i wyjątków — jak się autor wyraża poetycznie — przed okiem ucznia. Środek zaradczy widzi autor w metodach łatwego uczenia się języków, jak np. w systemie Langenscheidta. — Teraźniejszy analityczny kierunek nauki winien być zmieniony w syntetyczny; gramatyka zaś, jako studjum specjalno-filologiczne, powinna być zostawioną dla umysłów już rozwiniętych, dojrzalszych.

Podobnież zapatruje się autor na naukę historji, która obciąża pamięć szeregiem dat i imion, a nie daje poglądu na znaczenie faktów poszczególnych w ogólnym rozwoju dziejów; nie uczy poznawania charakterów i oddziaływania ich na bieg wypadków. Jako środek pomocniczy do nauki historji zaleca autor illustracje.

W nauce fizyki zaleca przedewszystkiem doświadczenia i demonstracje z przyrządami, a w geometrji wykreślnej doradza konieczne chwycenie się praktycznego jej nauczania, n. p. przy pomiarach w polu itd., zamiast wykładu suchej teorji z kredą na tablicy. — W ogóle zaś domaga się, aby szkoła

gimnazjalna budziła przedewszystkiem zdolność refleksji w umysłach uczniów.

Autor domaga się dalej, żeby uczniowie jednego wyznania oświecani byli o zasadach innych religij, co uchyliłoby wiele mylnych zapatrywań i antagonizm wyznaniowy, i odrzuca zupełnie naukę języka greckiego, której czas poświęcony w gimnazjach obecnie po większej części spływa bezużytecznie, albowiem uczeń przestaje się zwykle uczyć już wtedy, kiedy zaczyna umieć czytać klasyków.

Taka jest treść wspomnianej broszury, w której autor zaprawdę nowych rzeczy niewiele powiedział. Braki szkoły dzisiejszej, wytknięte przez autora, już oddawna były wytykane i podnoszone; były przedmiotem rozpraw w kołach fachowych pedagogów i są odczuwane nieraz bardzo dotkliwie przez samych uczniów w życiu ich późniejszem. — Reforma szkolnictwa, zakreślona programowo przez p. ministra Gautscha, wiele z tych braków uwzględnia i stara się usunąć takowe.

**List kondolencyjny królowej Wiktorji.** Władczyni Anglji, niepocieszona wdowa po księciu Albercie, wysłała do żony zmarłego w tych dniach rektora Tulloch, następujący list kondolencyjny: „Jeszcze drętwieję, serce mi pęka, gdy pomyślę o straszliwej wieści, o śmierci małżonka pani donoszącej. Był taki dobry, taki mądry, a teraz musisz pani sobie powiedzieć: „Nigdy go już więcej nie obaczę!“ Ach, te wyrazy brzmiały już tylekrotnie w mojej duszy przy stracie moich ukochanych! Gdy pani przyjdziesz nieco do siebie, pozwól mi, abym cię odwiedziła. Nie królowa Anglji przybędzie do twego domu, lecz wdowa chce usiąść przy boku wdowy i opłakiwać wspólnie to, co posiadały i co utraciły“.

**Na karę śmierci** skazał sąd przysięgłych w Berlinie wdowę Marunge i jej syna Alberta, którzy oboje zamordowali ojca rodziny, Alberta Marunge, murarza w Charlottenburgu, w listopadzie 1884, a trupa zakopali w piwnicy pod skrzynię z wapnem.

Jakkolwiek głuche wieści chodziły oddawna, że Marunge został zamordowany przez żonę i syna, to przecież nie było podstawy do wdrożenia śledztwa; dopiero w listopadzie roku zeszłego zarządzona w skutek uporczywych pogłosek rewizja w domu Marungów doprowadziła do znalezienia zwłok, poczem oboje głosem ludu obwinieni przyznali się do zbrodni.

Morderstwo to, jedno ze strasznieszych w szeregu tych ciągłych zbrodni, które się dzieją w Berlinie, świadczy tylko, jak okropnie zdziczały już obyczaje w stolicy bismarkowego państwa.

**Męstwo braciszka Szmurły.** Skutkiem niezwykłych śniegów tegorocznych klasztor franciszkanów pod Aarau (na Kreuzbergu) został zasypanym. Biały całun na siedm metrów wysoki pokrył sąsiednie góry. Tym razem rodak nasz braciszek Szmurło od lat dwudziestu czterech w zakonie przebywający, wybrał się celem niesienia pomocy ludności okolicznej, a w szczególności podróżnym. — Trzydniowa wycieczka przyniosła pożądany owoc nieszczęśliwym, otrzymali bowiem żywność, Szmurło jednak do klasztoru nie wrócił i przed kilku dniami zwłoki jego znaleziono rozbite między skałami. Prawdopodobnie zgubiwszy ślad drogi, załamał się na jednej ze ścieżek i nagrodę za swe trudy znalazł w bohaterskim zgonie.

**Syndyk Rzymu,** książę Leopold Torlonia, wystosował list do *Morning Post*, w którym bajką mianuje wszelkie obiegające od pewnego czasu w gazetach zagranicznych pogłoski o burzeniu starego Rzymu. Książę z przekąsem twierdzi, że „panowie, którzy czynią nam zaszczyt, iż wtrącają się do naszych spraw prywatnych“, powstawają przeciw zatraceniu kilku starych, nie mających żadnego znaczenia ruin, nie bacząc, iż połączonym usiłowaniom władz miejskich i rządu, archeologiczne i artystyczne terytorjum od lat szesnastu powiększyło się w dwójnasób; że dolina Forum wraz z domem Westalek i większą częścią wzgórza Palatyńskiego został odkopany; że kąpiele Caracalli przedstawiają się teraz oczom widzów w całej swej okazałości, że otaczający Panteon szereg domów został zakupiony i zburzony: że wspaniałe ogrody Kapitolu i łuk tryumfalny Klaudjusza, oraz inne słynne budynki przybyły do szeregu godnych widzenia rzeczy w Rzymie; że 370 posągów i popiersi zostało odnalezionych i umieszczonych w nowem muzeum Urbanum; że zebrano niezliczoną ilość monet, bronzów, napisów i t. p., że nakoniec odkryto znaczną liczbę ważnych dokumentów, odnoszących się do historji rzymskiej. Nadto zapewnia ks. Torlonia, że zanim krórykolwiek budynek zostanie zburzony, każda jego cegiełka pilnie jest badana, ażali nie zawiera jakiego pamiątkowego napisu lub nie posiada historycznej wartości. Nakoniec książę wyraża życzenie, aby każde miasto tyle milionów, co Rzym, wydawało na zachowanie swoich skarbów sztuki i pamiątek.

**Nieudany zamach.** W Durham, w Anglji, usiłowano w tych dniach wysadzić w powietrze, zapomocą dynamitu, dom mieszkalny p. Tyzack, dyrektora kopalni węgla, Medomsley. Rodzina dyrektora udawała się właśnie na spoczynek, gdy rozległa się nagle gwałtowna detonacja, która, wstrząsnąwszy domem w posadach, uszkodziła znacznie front jego. Pod oknami znaleziono dwa zaopatrzone lantami naboje dynamitowe, z których na szczęście jeden tylko eksplodował, w przeciwnym razie bowiem cały dom byłby niechybnie runął, grzebiąc mieszkańców w gruzach swoich. Sprawcy zamachu dotychczas nie zostali o kryci.

**Szkoła szermierki.** Wśród powodzi stowarzyszeń, zawiązujących się u nas tak licznie, a niestety najczęściej na to, ażeby po kilkomiesięcznym suchotniczym żywocie utonąć w nurtach zapomnienia, przypomnieliśmy o zawiązaniu się w pierwszej połowie marca r. b. Towarzystwa szermierskiego.

Inicjatywę ku temu dali panowie Aleksander Raciborski, docent tutejszej wszechnicy, Juljusz Bielski, Tomisław Rozwadowski i A. Obertyński.

Obecnie młode to Towarzystwo, ukonstytuowawszy się pod przewodnictwem pana J. Bilskiego, liczy już kilkudziesięciu członków, a z każdym dniem przybywa nowych.

Wyłącznym celem Towarzystwa jest kształcenie się w szermierce na broń białą, a ku temu ma być użytym własny lokal, zaopatrzony w potrzebne przybory.

Członkowie — prócz wpisowego w kwocie 10 zł. — płacą roczną wkładkę 5 zł.

Szczerze życzymy młodemu Towarzystwu pomyślnego rozwoju, bo radzibyśmy rozbudzić w naszej młodzi rycerskiego ducha praojców, przez wyrobioną ćwiczeniem wprawę w boju ręcznym wywołać w niej poczucie iście męskiej, poważnej, a pewnej siebie odwagi, i wreszcie z radością chcielibyśmy widzieć w zarządzie Towarzystwa ów poniekąd uległalizowany areopag, mogący rozstrzygać i warunkować te sprawy honorowe, gdzie żelazo i krew są nieuniknione.

„Mens sana in corpore sano“ to sentencja, którą od starożytnych Rzymian przywłaszczyły sobie wszystkie narody, które chcą żyć a nie umierać.

**Arsenał środków lekarskich** z każdym dniem się zwiększa. Najnowszym środkiem skutecznym bardzo przeciwko astmie jest "pirydyna.“ Prof. uniwersytetu paryskiego Germain Sée zachwala nadzwyczaj pirydynę w tem okropnem cierpieniu. Przy zastosowaniu pirydyny chory zamyka się w przestrzeni nie większej niż 25 m. k. i wdycha pary cieczy rozlanej w ilości 4 – 5 gr. na płaskim talerzu. Wdychanie trwające 20 — 30 minut powtarza się 3 razy dziennie. Niektórzy chorzy leczeni zostali po pewnym czasie stosowania wdychań pirydonowych, u innych nie oddziaływają one pomyślnie.

**Mormonki** nie popierają wcale usiłowań rządu Stanów Zjednoczonych, który je chce wyzwolić z niewoli wielożeństwa. Zebrały się one d. 6 marca r. b. w sali teatralnej w Salt-Lake-City i oświadczyły, że chcą wytrwać wiernie przy swoich mężach mimo zakazu senatu. Mormonki zredagowały rezolucję, w której radzą rządowi, aby się lepiej zajął kobietami nieszczęśliwemi, ubogiemi, gdyż one, będąc szczęśliwe i żyjąc w dostatku, nie potrzebują wcale cudzej opieki.

**Przykry wypadek** zdarzył się w teatrze amerykańskim w Chatam. Grano tam „Wuja Tomasza“, w którem występują wytresowane psy, używane do gonienia murzynów. Jeden z owych czworonożnych aktorów zapomniał o swojej roli i wziął zadanie na serjo. Poszczuty na uciekającego przez scenę negra, rzucił się naprawdę na biedaka i pokąsał go straszliwie.

**W Smyrnie** zdarzyła się niedawno zmowa rzeźników. Władza zarządziła, ażeby rzeźnicy od każdego kilogramu sprzedanego mięsa, oddawali 10 paras, czyli mniej więcej pięć funtów na rzecz kasy miejskiej. — Rzeźnicy urządzili zmowę, zamykali jatki, a Smyrnioci skazani byli na wegetarjanizm. Nareszcie udało się zarządowi miasta sprowadzić własnych rzeźników, i w ten sposób zmuszono sztrejkujących do ustąpienia.

**Wykopaliska w Palestynie.** P. Wawrzyniec Oliphant, znany badacz Palestyny, odkrył na północno-zachodniem wybrzeżu jeziora Galilejskiego ruiny dwóch synagog. Jedna z nich, w miejscowości, nazwanej Kanef, jest już zupełną ruiną. Mury drugiej wznoszą się jeszcze do wysokości 9 stóp. Ta ostatnia synagoga położona jest na północnej pochyłości Wady-Shukeiyef, architektura świątyni jest prosta. Dr. Merrill odkrył niedawno w Jerozolimie stary mur, długości 120 stóp, który uważa za dalszy ciąg tejże synagogi. Podczas robót wykopaliskowych odkryto znaczną ilość szczątek po dziesiątym legionie, a między innemi napis na kolumnie marmurowej, znalezionej na 15 stóp pod powierzchnią ziemi.

## Ostatnie wiadomości.

Dziś donoszą nam z Petersburga: (>) Na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych, hr. Tołstoja, car, w celu „politycznej sanacji“ (*ozdorowlenja*) kazał kosztem skarbu państwowego wydać historję illustrowaną Litwy, Wołynia, Podola, gubernij lubelskiej i siedleckiej. W tej historji będzie udowodniono, że Polacy gwałtami, inkwizycją, prześladowaniem prawdziwej (*istinnoj*) wiary spaczyli naturalny rozwój, zniszczyli dobrobyt, w niewolę lud wtrącili w tych odwiecznych rosyjskich ziemiach. Podręcznik ten, z mapami, widokami, portretami zarówno znakomitych patrjotów rosyjskich w tych ziemiach, jak i sławnych zdrajców, co się Polsce zaprzedali, będzie się darmo rozdawał dziatwie szkół ludowych. W każdej czytelni ludowej, karczmie, w zajazdach wiejskich, ta książka w mocnej oprawie będzie się znajdowała na stole, przywiązana do niego na łańcuszku i przypieczętowana pieczęcią strażnika ziemskiego.

## Telegramy „Przeglądu“.

**Wiedeń** 13. kwietnia. Posiedzenie Izby posłów. Minister Prażak oświadcza, że zarzut stagnacji w sprawie reformy sądowej jest niesłuszny, bo rząd obrał najwłaściwszą drogę, gdyż obok projektów do wszelkich ustaw nie omieszkał przedstawić także nowel, których celem jest ulepszenie istniejącego ustawodawstwa. Przez nowelę do ustawy akcyjnej przeprowadzono na zostanie najbardziej nagląca reforma, zanim nie będzie można przeprowadzić gruntowniejszej kodyfikacji na polu spraw bankowych i finansowych.

Przygotowano także wiele innych ustaw, jak np. wojskową ustawę karną. W toku są już obrady nad kodyfikacją ustnego prowadzenia procesów cywilnych. W odpowiedzi na wywody Derschatty zaznaczył minister, iż nie uważa za rzecz karygodną, jeśli urzędnik sądowy należy do stowarzyszenia, które mu nie przeszkadza w pracy zawodowej i w ogóle da się pogodzić z jego stanowiskiem.

Zarzut Derschattego, jakoby postępowano stronniczo przy mianowaniu sędziów odpiera minister z całą stanowczością. Minister ubolewa, iż poseł przytacza daty, o których wiarygodności sam się nie poinformował. Przy mianowaniach minister postępuje jak najsumienniej, uwzględniając zachodzące stosunki. Podniesione zaś przez posła tego rekryminacje nie mogą korzystnie oddziaływać na powagę stanu sędziowskiego. (Żywo oklaski z prawicy). Radzca dworu Pichs na podstawie zasięgniętych informacyj urzędowych wyjaśnia podniesioną swego czasu przez Kronawettera opowieść o wrzekomo nieludzkiem obchodzeniu się z niejakim Brodym, więźniem w Karthaus. Z tych informacyj pokazuje się, że Brody jest zupełnie zdrów na ciele i na umyśle, że nigdy nie prosił o udzielenie mu pomocy lekarskiej i że korzystne daje świadectwo o sposobie obchodzenia się znim. Następnie na podstawie wyjaśnień ministerjum spraw wewnętrznych odpiera mówca zarzut Kronawettera, iż środki wyjątkowe zarządzono także względem ludzi, którym cześć i dobro współobywateli jest świętą rzeczą.

Tym kołom robotniczym, które w drodze legalnej dążą do społecznej reformy, pozostawiono zupełną wolność w wykonywaniu praw obywatelskich. A jeśli robotnicy zbaczają z drogi legalnej, to naprzód używa się względem nich zwykłych, ustawniczych środków i dopiero kiedy te nie wystarczają, na powstrzymanie prądu anarchistycznego, dążącego do gwałtownego przewrotu stosunków, dopiero wtedy rząd występywał w obronie praw istniejących przeciw osobom, które manifestacjami lub karygodnem działaniem okazały, iż dążą do zrzucenia z siebie wszystkich więzów prawa.

Na podstawie ustaw wyjątkowych wydalono 407 osób, pomiędzy którymi było 365 krajowców. Cyfra ta wykazuje, iż rząd z przysługującej mu władzy policyjnej robił tylko wtedy użytek, gdy chodziło o zapobieżenie zamachom na cześć, dobro i mienie jednostek, lub klas społecznych. Przy rewizjach domowych obchodzono się zwykle tak, aby ile możności najbardziej oszczędzić podejrzaną osobę. Rewizyj tych nigdy nie odbywano w nocy, najczęściej rano, między godziną 6 i 7. Nikt nie wniósł skargi o to, jakoby żony, córki, dzieci wyrzucano z łóżek. Mówca oświadcza, iż w policyjnym sądzie śledczym w Wiedniu nie było ani jednego wypadku, aby kogoś trzymano w więzieniu śledczem dłużej, niż na pozwala ustawa. Pichs twierdzi, iż czeladnika ludwisarskiego nazwiskiem Doctora, o którym wspomniał Kronawetter, wcale nie przesłuchiwał radzca policji Frankl, że przeto nie mógł nagnać go podstępnie do pewnych zeznań, że następnie Doctor nie mógł czynić żadnych zeznań i że ani on, ani jego zastępca nie korzystali z wrzekomo im przez policją przyznanej wolności. Wniosek dobyty przez Kronawettera z tej sprawy, że pewien urzędnik policyjny dla zaspokojenia swych ambitnych pragnień może samowolnie przeprowadzać rewizje domów i wydalania, jest zupełnie nieuzasadnionym.

Następnie Pichs szczegółowo wykazuje bezpodstawność wszelkich dalszych wywodów Kronawettera, a zwłaszcza zaprzecza temu, jakoby pewien cyzeler w Mistelbachu za sprawą policji utracił robotę i jakoby starosta wpłynął na to, iż z fabryki wyrobów jutowych w Würbentalu oddalono kilku robotników. Wreszcie mówca konstatuje, iż organy władzy na zgromadzeniach

postępują ściśle wedle przepisów ustawniczych. (Oklaski).

Vasaly wykazuje, że w Czechach także teraz w sądownictwie nie o wiele lepiej się dzieje, aniżeli za czasów Herbsta kiedy wbrew wszelkiemu prawu i słuszności uciskano żywioł czeski. Minister-rodak uczynił jeszcze bardzo mało dla swego kraju. Naród czeski, który od lat 7 domaga się jedynie swych praw, stoi jeszcze dotąd na tym samym stopniu, na jakim stał r. 1879, co stąd wynika, że jego reprezentanci występywali zanadto pokornie, zanadto trwożliwie. Powinni oni powstać śmiało, jak to przystoi mężom.

Russ mówi o bezpieczeństwie publicznem. Ciągłe przewąchywanie zdrady stanu w Czechach północnych jest dowodem, jak fatalna sytuacja utworzyła się wskutek rozporządzenia językowego. Mówca zarzuca rządowi, iż stworzył ten kontrast, popierając aspiracje narodowościowe między ludem czeskim i jego przywódzcami, jako też między ludem niemieckim i jego przywódzcami. Zucker składa na spory narodowościowe winę za to, że działalność ustawodawcza jest tak mało produktywna. Mówca uzasadnia materjalną słuszność rozporządzenia językowego i krytykuje wniosek Plenera dążący do oddzielenia okręgów niemieckich. Wnioskiem tym nie da się osiągnąć porozumienia, tak samo jak na drodze wskazanej we wniosku do ustawy językowej. Mówca powiada, iż jeśli Czesi uczą się po niemiecku, to Niemcy powinni uczyć się po czesku. To wcale nie zmniejszyłoby przywiązania do własnej narodowości. Zucker nie zgadza się na twierdzenie mówcy z lewicy, że walkę narodowościową można załagodzić jedynie krwią i żelazem. Owszem jest on przekonany, że kwestja narodowościowa w Austrji teraz, lub niezadługo ucichnie dzięki prawu i ustawom. (Żywe oklaski. Posłowie składają mówcy gratulacje).

Po faktycznych sprostowaniach Wosniaka, Kronawettera, Szokljego. Derschattego, Jaques'a; przemawia Lienbacher jako generalny sprawozdawca.

Nie uznaje on tego za konieczne, aby każdy urzędnik władał obydwoma językami krajowemi dla tego, że każdy Czech w Czechach sprawy swe chce po czesku przedkładać. Prawa narodowe Czech są o wiele lepiej ubezpieczone, niżli podobne prawa Tyrolu, a tam przecie nie ma walki narodowościowej. Mówca broni najwyższego trybunału przeciw zarzutom Vasaly'ego co do traktowania spraw czeskich. Następnie wyraża przekonanie, że w parlamencie należy więcej zajmować się nowellami, niż wielkiemi ustawami i kończy życzeniem, aby ustawa językowa przyszła jak najprędzej do skutku. — Mowę jego przyjęła lewica żywemi oklaskami.

Poczem debatę przerwano. Następne posiedzenie odbędzie się jutro.

**Sofja** 13 kwietnia. Porta przyrzeka, że zreduguje ferman mianujący księcia Aleksandra gubernatorem rumelijskim w porozumieniu z księciem bułgarskim i rządem bułgarskim. Książę oświadczył Wielkiemu Wezyrowi, iż jest gotów niezwłocznie mianować delegatów do komisji mającej się zająć zmianą statutu organizacyjnego Rumelji jakoteż delegatów do komisji, mającej wytknąć nową granicę między Turcją a Rumelją.

Wielki wezyr przesłał księciu gratulacją z powodu uzyskania nowej wysokiej posady i wyraził uznanie sułtana za przyjęcie uchwały konferencji.

Mianowanie komisarzy do komisji delimitacyjnej ma w istocie nastąpić niezwłocznie. Co do składu komisji mającej przeprowadzić zmianę statutu organizacyjnego porozumieć ma się Gadban z rządem bułgarskim.

**Berlin** 13 kwietnia. Dwudziestu ośmiu członków Izby panów wniosło w tej Izbie rezolucję zapewniającą, że są nadal gotowi wobec kończącej się rewizji ustaw majowych przyczynić się, o ile na to ustawy państwowe dozwalają do tego, aby między państwem a kościołem katolickim istniały pokojowe stosunki.

**Berlin** 13. kwietnia. (Posiedzenie Izby panów). Obrady toczą się nad projektem do ustawy kościelnej. Referent zaleca wnioski biskupa Koppa. Dziękując za tą uprzejmość rządu, biskup Kopp powiada, że przedłożenie rządowe nie jest wystarczające. Bismark oświadcza, iż rząd nie obrał jeszcze żadnego stanowiska względem tej sprawy i zastrzegł sobie tylko wnioski, które ma przedłożyć królowi. Ustawy majowe były ustawami wojennemi, a nie trwałą instytucją. Dążąc nieutrudzenie do uzyskania pokoju, rząd może poczynić pewne ustępstwa, zwłaszcza na polu wychowywania i wstępnych studjów duchownych. Rząd mógłby był pójść jeszcze dalej, gdyby nie potrzebował się krępować względami na polskie duchowieństwo. Jeżeli się na drodze obecnie obranej zapobiegnie polonizmowi, to będzie można poczynić dalsze ustępstwa na polu ustaw kościelnych. Na rewizję ustaw majowych rząd się chętnie zgodzi, bo sam jej sobie życzy.

Przyjęcie przedłożenia da podstawę dalszym rokowaniom.

Przemawiali jeszcze rozmaici inni mówcy, poczem jeneralną debatę zamknięto. Specjalna debata rozpocznie się jutro.

**Sofja** 13. kwietnia. Książę wystósował do wielkiego wezyra notę z odpowiedzią tej treści: „Ostając przy wiadomych zastrzeżeniach, oświadczam, że wobec jednomyślnej uchwały mocarstw, uchylam czoła przed tym międzynarodowym aktem."

Odpowiedź na zbiorową notę mocarstw opiewa, że rząd przyjął oświadczenie do wiadomości.

**Londyn** 13. kwietnia. Wielki podkomorzy Kenmare i wielki masztalerz koronny Cork podali się do dymisji.

*Standard* donosi, że Gladstone zapowie dziś w Izbie gmin ważną zmianę w przedłożeniu dotyczącem Irlandji.

**Konstantynopol** 13. kwietnia. Cyrkularz Porty uprasza mocarstwa, aby jeszcze raz użyły swego wpływu w Atenach celem osiągnięcia demobilizacji wojsk greckich.

## Przyjechali do Lwowa

*dnia 13. kwietnia 1886.*

*Hotel Żorża:* M. Komarnicki z Horpina. W. Tchórznicki z Pohorylec. R. Wojciechowski z Wielopola. O Sala z Wysocka. L. Blumenthal z Frankfurtu.

*Hotel Angielski:* L. Kobylański ze Snowidowa. A. Trzeciak z Rosji. L. Zaleski z Horbacza. P. Łabajewski z Mikołajowa.

*Hotel Europejski:* M. Marynowski z Męciny. A. Udrycki z Mostów wielkich. J. Politzer z Wygody. Dr. T. Krist z Brzeżan. M. Gottesman z Wygody. M. Reder z Wiednia.

*Hotel Francuski:* M. Rodzewicz z Wołynia. P. Bielugon z Wołynia. M. Ilazionow z Wołynia. F. Törster z Budapesztu. A. Forcher z Budapesztu. H. Krause z Wiednia. Dr. A. Tomei z Opeln. J. Gottlieb z Sosnowic.

*Hotel Krakowski:* M. Lipski z Ostrowa. E. Fabry z Bóbrki.

*Z targów zbożowych.*

| 13 Kwietnia | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 8 ——9 25 | 8.——9.20 | 7.85—9.– | 8.——9.45 |
| Żyto | 5.90—6.15 | 5.50—6.65 | 5.30—6 – | 6.——6.50 |
| Jęczmień | 6.——8 50 | 6.——7.– | 5 35—6.50 | 6 ——7.– |
| Owies | 6.8 —8.– | 6 25—6.60 | 6.——6.40 | 6 25— .— |
| Grech | 6.— 10.50 | 25 10.— | 6.— 11.— | 6 50 11 25 |
| Wyka | 7 — — | 6.50—7.– | .—— .– | 7.—— .– |
| Rzepak | — —.– | 10.—11.75 | —.– —.– | .— —.– |
| Lnianka | .— .– | 10 —12.– | .— .– | .—— .— |
| Konic. czer. | 40.—53 – | 45.—51.— | 40.—50.— | 40 — 52 |
| Konic. biała. | 40—55. | 38.—50 — | —.—— . | 35.—49.— |
| Konic. szwed. | 40—50— | –.——.— | —— — | ——.—.— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. 10 nominalnie.

## Kurs giełdy wiedeńskiej.

**Wiedeń**, dnia 13. Kwietnia 1886.

*godzina 10 minut 35 przed południem.*

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredyt. | 295.10 | Pożyc. kraj. 4½% | |
| Kolej Kar. Lud. | 209.10 | z r. 1883. | 92.75 |
| Unionsbank | —.— | Napoleondor | 10 0050 |
| Rosyja. bankn | 1·2475 | Węg. obl.p. zł. | —.— |
| Banku kraj. 4½% | 95.75 | | |

Usposobienie: silne.

**Lwów.** Z Izby handlowej, 13. Kwietnia 1886.

*1. Akcje za sztukę.*

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | | żądają | |
|---|---|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 203 | 50 | 211 | 50 |
| „ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a. | 232 | 50 | 236 | — |
| Banku hypot. galic. 200 zł. w. a. | 285 | — | 290 | — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | 217 | — | 222 | — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | | | |
| Tow. kred. galic. 5 prc. w. a. | 101 | — | 102 | — |
| „ „ „ 4 „ „ | 94 | 50 | 95 | 50 |
| „ „ „ 5 „ okres. | 101 | — | 102 | — |
| „ „ „ 4 „ „ | 92 | 75 | 93 | 75 |
| Banku krajowego 4½% w. a. | 95 | 25 | 96 | 25 |
| „ hyp. galic. 6 „ „ | 102 | 50 | 103 | 50 |
| „ „ „ 5 „ „ | 99 | 15 | 100 | 15 |
| „ „ „ 5 „ z 10% prm. | 101 | 30 | 102 | 30 |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | | | |
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | — | — | 54 | — |
| „ „ „ „ (d. 5%) 2½% „ | — | — | 51 | — |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 104 | 50 | 105 | 50 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | 99 | — | 100 | 50 |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 102 | 75 | 104 | — |
| „ „ „ 1883 4½% „ | 94 | 50 | 95 | 50 |
| *5. Losy.* | | | | |
| Losy miasta Krakowa | 17 | — | 19 | — |
| „ „ Stanisławowa | 25 | — | 27 | — |
| *6. Monety.* | | | | |
| Dukat holenderski | 5·83 | | 5·93 | |
| Dukat cesarski | 5·85 | | 5 95 | |
| Półimperjał rosyjski | 10·27 | | 10·37 | |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·54 | | 1·64 | |
| „ „ papierowy | 1·23½ | | 1·25½ | |
| 100 marek niemieckich | 61.35 | | 62.10 | |

***Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.***

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie* ***Przegląd*** *zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować* ***Przegląd*** *z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji* ***Przeglądu*** *(Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji* ***Przeglądu.***

## Ruch pociągów.

**Ze Lwowa odchodzą:**
(Podług zegaru lwowskiego).
**Od 1 listopada z. r.**

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Do Krakowa | *10.46 | 4. 5 | 8.— | 4.50 | —.— |
| Do Podwołoczysk | 10.27 | *5.56 | —.— | 12.35 | —.— |
| „ (z Podzamcza) | 10.56 | —.— | *6.07 | 1.09 | —.— |
| Do Czerniowiec | —.— | 11.06 | *6.20 | 12.20 | —.— |
| Do Stryja | 7.30 | —.— | 7.30 | 11.45 | —.— |

**Do Lwowa przychodzą:**

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 9.27 | *5.36 | 11.33 | 7.50 | —.— |
| Z Podwołoczysk | *10.26 | 3.05 | —.— | 3.50 | —.— |
| (na Podzamcze) | *10.12 | 2.28 | —.— | 3.20 | —.— |
| Z Czerniowiec | *10.05 | 8.35 | —.— | 3.30 | —.— |
| Ze Stryja | 1.25 | —.— | 8.25 | 4.35 | —.— |

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 9 Kwietnia 1886 r.

| Stacje | Temperatura Celsjusza o 7 godz. r. | Maximum temperatury w południe | Kierunek wiatru i siła jego od 1—12 | Stan nieba |
|---|---|---|---|---|
| Praga | 3·8 | — | NW 3 | deszcz |
| Kraków | 8·6 | 20 | E 1 | 1/4 zachm. |
| Lwów | 7·6 | 15 | E 3 | jasne |
| Tarnopol | 3 9 | 12 | S 2 | jasne |
| Wiedeń | 8 5 | 22 | NW 1 | zachm |
| Grac | 11·4 | 20 | SSE 2 | zachm. |
| Peszt | 10 9 | 21 | NE 2 | zachm |
| Serajewo | 11 3 | 22 | S 1 | zachm |
| Tryjest | 15 0 | 20 | SE 2 | zachm. |
| Pola | 14 0 | 16 | SE 5 | zachm |
| Kopenhaga | 5·8 | — | — | zachm. |
| Hamburg | 6·7 | — | WSW 2 | 1/2 zachm. |
| Berlin | 5 6 | — | NW 2 | deszcz |
| Monachjum | 1·7 | 10 | — 0 | śnieg |
| Zurich | 0·9 | 7 | — 0 | śnieg |
| Genewa | 3 0 | — | E 2 | zachm |
| Paryż | 1 7 | 12 | S 1 | 1/4 zachm. |
| Biarritz | 10 8 | — | W 5 | 3/4 zachm. |
| Nicea | 8 0 | | N 1 | 1/2 zachm |
| Turyn | 7·3 | 12 | W 3 | deszcz |
| Florencja | 10 0 | 20 | SE 2 | zachm. |
| Rzym | 11 0 | 22 | SSE 3 | zachm. |
| Neapol | 14 5 | 28 | SW 3 | zachm. |
| Palermo | 14 0 | 25 | WNW 8 | 3/4 zachm. |
| Malta | — | — | — | — |
| Sztokholm | — | — | — | — |
| Petersburg | — | — | — | — |
| Moskwa | — | — | — | — |
| Warszawa | — | — | — | — |
| Kiew | — | — | — | — |
| Odessa | — | — | — | — |
| Konstantynopol | 6 8 | 10 | NE 2 | zachm. |
| Gleichenberg | 12·2 | 21 | S 2 | zachm. |
| Abbazia | 12 8 | 16 | — 0 | deszcz |
| Riva | 9 6 | 19 | — 0 | deszcz |
| Lugano | 5 0 | — | N 2 | deszcz |

N oznacza wiatr północny. E wschodni, W zachodni, S południowy.



Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. [illegible] rukarni Pillera i